UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 00464530 5

DK
511
C38W37

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/chemszczyznaispr00wasi

LEON PŁOCHOCKI

CHEŁMSZCZYZNA

SPRAWA JEJ ODERWANIA



LEON PŁOCHOCKI

Chełmszczyzna i sprawa jej oderwania

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE“ W KRAKOWIE
SKŁADY GŁÓWNE:
WARSZAWA, G. CENTNERSZWER I SKA; LWÓW, H. ALTENBERG;
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORTING Co.

LIBRARY
JUL 28 1970
UNIVERSITY OF TORONTO

CZYSTY DOCHÓD Z WYDAWNICTWA NINIEJSZEGO PRZEZNACZA SIĘ NA WALKĘ Z RUSYFIKACJĄ CHEŁMSZCZYZNY.

DK
511
C38 W37

OKŁADKA RYSUNKU CZESŁAWA JARNUSZKIEWICZA.
ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

TREŚĆ:

Wstęp.

I. Walka caratu z Unją.

II. „Oporni".

III. Stosunki narodowościowe i kulturalne Chełmszczyzny.

WSTĘP.

Stało się! To, na co się nie odważył rząd rosyjski w dobie najbezwzględniejszego panowania despotyzmu carskiego, „konstytucyjna“ Rosja Stołypinów, Puryszkiewiczów, Eulogjuszów i Guczkowów realizuje bez żadnych skrupułów. Duma pańtwowa, reprezentująca interesy reakcji kontrrewolucyjnej, nacjonalizmu rusyfikatorskiego i klerykalizmu prawosławnego, postanowiła oderwać od Królestwa Polskiego znaczną część dotychczasowych gubernji Siedleckiej i Lubelskiej i utworzyć z niej nową g u b e r n j ę C h e ł m s k ą.

Z dniem 1-go stycznia r. 1913 gwałt ten stanie się faktem dokonanym.

Nowa gubernja ma być do tego czasu ostatecznie zorganizowana i usamodzielniona na podstawie całego szeregu ustaw wyjątkowych, które w jeszcze znaczniejszej mierze, niż dotychczas, dotkną olbrzymią większość jej ludności. Wszystko bowiem, co nie jest prawosławne lub nawet, będąc prawosławnym, ciąży do kultury polskiej, ma być w nowej gubernji skazane na rusyfikację. Po to się właśnie odrywa wschodnie części Siedleckiego i Lubelskiego od Królestwa, po to całokształt życia tej połaci kraju ma być zdruzgotany i z gruntu przeobrażony drogą gwałtu.

W bardzo już niedalekiej przyszłości dzisiejsze kresy wschodnie Królestwa znów staną się terenem walki eksterminacyjnej, przypominającej krwawe dzieje 30-letnich prześladowań „opornych“. I społeczeństwo polskie nie może

rzucić na pastwę rusyfikacji ludu Chełmszczyzny. Niewolno mu przypatrywać się obojętnie oporowi, jaki ten lud będzie stawiał gwałtom najazdu. Musimy sobie zdać dokładnie sprawę z obowiązków, jakie wobec Chełmszczyzny ciążą na każdym, kto wierzy w przyszłość Polski ludowej. Należy wszelkich usiłowań dołożyć, aby walka ludu gnębionego w tej części kraju została pogłębiona i skoordynowana jaknajściślej z całokształtem dążeń polskich mas pracujących do wyjarzmienia ojczyzny.

Ażeby temu zadaniu sprostać, musimy przedewszystkim zapoznać się bliżej z istotą kwestji Chełmszczyzny, z jej losami dziejowemi i panującemi tam dziś stosunkami. Albowiem sprawa oderwania tej połaci kraju komplikuje się całym mnóstwem okoliczności najróżnorodniejszych, porusza splot interesów żywotnych różnych grup narodowościowych, wyznaniowych, ekonomicznych. Na tle sprawy Chełmskiej wytworzyły się już wręcz zwalczające się wzajemnie poglądy historyczne, narodowościowe i polityczne. Chcąc ją sobie wyjaśnić należycie, musimy oczyścić ją z naleciałości różnorakich, nic wspólnego z prawdą objektywną nie mających.

Przedewszystkim musimy się załatwić z historyczną stroną kwestji, gdyż tak rosyjscy czarnosecińcy, jak i ukraińscy nacjonaliści tę właśnie stronę przeciwstawiają polskiemu stanowisku, opierającemu się głównie na faktycznej sytuacji Chełmszczyzny w chwili dzisiejszej i na stosunkach narodowościowo - kulturalnych, obecnie tam panujących.

Nacjonaliści rosyjscy opierają „historyczne“ prawa Rosji do terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej na tej podstawie, że wielcy książęta kijowscy z domu Rurykowiczów jeszcze w X w. posiadali przez pewien czas miasto Chełm i część późniejszej ziemi Chełmskiej. Rosja zaś, nie uznając odrębności Rusi południowej, ukraińskiej, uważa

siebie za spadkobierczynię książąt kijowskich. Ale i sami politycy rosyjscy rozumieją, jak kruchą jest ta podstawa historyczna z czasów zamierzchłych, w dodatku nie dająca się uzasadnić niczym w stosunku do północnej części przyszłej gubernji Chełmskiej. To też nie wysuwają zbyt natarczywie względów historycznych, rzekomo wymagających utworzenia nowej gubernji.

Większą wartość do wspomnień historycznych przywiązują nacjonaliści ukraińscy. Stwierdzają oni przy każdej sposobności, że „terytorjum chełmskie odgrywało w czasach niepodległości Rusi wybitną rolę, co już widoczne jest z tego, że Roman Mścisławowicz, który rezydował w Chełmie, w r. 1201 przybrał tytuł władcy wszystkich księstw ruskich i nawet był zwierzchnikiem wielkiego księstwa Kijowskiego, stolicy ówczesnej ruskiej organizacji państwowej. Dopiero po śmierci wzmiankowanego Romana Mścisławowicza rozpadło się to państwo na liczne części, co znowuż spowodowało, że Chełmska Ukraina nie mogła zachować swej niezawisłości. Ruś Chełmską niebawem spotkał ten sam los, co i całe księstwo Halickie, które w ciągu stosunkowo krótkiego czasu, między r. 1340 a 1380, zostało wreszcie zaanektowane przez Polskę. Ostateczne wcielenie terytorjum Chełmszczyzny do polskiego organizmu państwowego stało się faktem dokonanym w roku 1377-ym“*).

Fakty te mniej więcej odpowiadają rzeczywistości, o ile dotyczą właściwej ziemi Chełmskiej, która dopiero w w. XVI została złączona z województwem ruskim Rzeczypospolitej i utworzyła jedną z pięciu jego części. Ale oprócz starożytnej ziemi Chełmskiej w skład przyszłej gubernji Chełmskiej wejdzie i część Podlasia, dawnej siedziby Jadźwin-

---

*) „Ukrainische Rundschau“ z r. 1909, Nr. 5.

gów, następnie prowincji W. Ks. Litewskiego, na którą wyżej wzmiankowane „prawa historyczne“ Rosji i Ukrainy wcale rozciągnięte być nie mogą.

Wogóle, gdybyśmy się chcieli powoływać na „prawa historyczne“ i na ich podstawie dochodzić pretensji tego czy innego narodu do spornego terytorjum, o którym mowa, tobyśmy do żadnych zadawalających wyników dojść nie mogli. W każdym jednak razie przynależność ziem przyszłej gubernji Chełmskiej w ciągu tylu stuleci do Polski jest bodaj najmniej ulegającym zakwestjonowaniu faktem. I zwolennikom „praw historycznych“ można wskazać na z górą 400-letnie życie terytorjum przyszłej Chełmszczyzny wspólne z Polską.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że terytorjum to od czasów najdawniejszych było sporne, jak wszystkie ziemie, leżące na pograniczu dwuch szczepów.

Kraj między Bugiem a Wieprzem był kolonizowany jednocześnie z zachodu i ze wschodu. Wzdłuż dolnego biegu Bugu osiedlali się Polacy, wzdłuż górnego biegu Wieprza i Bugu szła kolonizacja ukraińska. I Polacy, i Rusini niejednokrotnie zapuszczali się na obszar, częściowo już zajęty przez sąsiadów, co musiało wytwarzać mozaikę osad różnoszczepowych. Ziemie, zdobyte na Jadźwingach, kolonizowane były współcześnie przez Polaków, Ukraińców i Białorusinów.

Wielowiekowe współżycie tych odrębnych, choć tak pokrewnych szczepów, musiało odbić się na każdym z nich. Musiało się odbywać wzajemne przesiąkanie żywiołów polskiego i ukraińskiego, zwłaszcza od czasu, kiedy Unja religijna ułatwiła wzajemne oddziaływanie chociażby drogą łączenia się w związki małżeńskie ludności polskiej i ukraińskiej, kiedy różnica między kościołem a cerkwią stopniowo

zanikała i kiedy kultura polska powoli ogarniała coraz głębsze warstwy społeczności ruskiej.

Rusini polszczyli się niewątpliwie, ale nie należy przypuszczać, aby tylko tą drogą zwiększała się liczba Polaków na obszarze przyszłej gub. Chełmskiej. Istnieją oni tam prawdopodobnie od tak dawna, jak i Ukraińcy, a dopływ świeżych sił z rdzennej Polski nigdy tam nie ustawał.

Że ludność katolicka, a więc polska, w całej dzisiejszej Chełmszczyźnie jest od bardzo dawna tubylczą, świadczy o tym chociażby powstawanie w niej kościołów rzymsko - katolickich w bardzo wczesnej dobie, bo już od końca XIV-go i przez całe XV stulecie.

Z XIV wieku pochodzą kościoły w Szczebrzeszynie i Goraju (obecny powiat zamojski) oraz w Grabowcu (pow. hrubieszowski). W pierwszej ćwierci XV wieku powstały kościoły rzymsko - katolickie w Hrubieszowie, Parczewie, Mordach, Mokrym Lipiu, Rzeplinie, Wożuczynie, Gródku nad Bugiem, Nabrożu, Hodynowie, Sokołowie, Kossowie, Pawłowie, Zbuczynie, Horodle, Tyszowcach, Łabuniach. W drugiej ćwierci tegoż wieku zjawiły się kościoły katolickie w Janowie, Suchożebrach, Sarnakach, Wielączy, Rachaniach i t. d. W drugiej połowie w. XV, na całym obszarze przyszłej gubernji Chełmskiej już się roi od kościołów katolickich*), co świadczy niechybnie, że ludność polska była tu już wówczas bardzo liczna i potrzebowała własnych świątyń, gdy Rusinów obsługiwały liczne cerkwie prawosławne, które dopiero z czasem stały się unickiemi.

Dziś coraz bardziej ustala się wśród historyków polskich — nie wyłączając konserwatywnych, w rodzaju M. Bo-

*) Dane zaczerpnięte z pracy H. Wiercieńskiego „Z dziejów Chełmszczyzny" („Gazeta Warszawska" Nr. 24, z r. 1909).

brzyńskiego — pogląd na Unję religijną, jako na krok fałszywy politycznie i szkodliwy dla interesów Polski. Narzucona w interesie Rzymu papieskiego, stała się źródłem niesłychanie ciężkich dla Rzeczypospolitej komplikacji politycznych na ziemiach ukraińskich. Z drugiej zaś strony przyczyniała się do rutenizacji chłopów polskich-kolonistów, osiadających wśród Rusinów. Przynależność bowiem do kościoła katolickiego tak unitów, jak i łacinników pozwalała tym ostatnim korzystać z posług religijnych księży unickich, chrzcić dzieci i brać śluby w cerkwiach unickich. Tą drogą chłopi Polacy tam, gdzie nie znajdowali się w większych masach, lecz mieszkali w rozproszeniu, bardzo łatwo wsiąkali w żywioł rusiński.

Tak było na całej Rusi — Ukrainie. W Chełmszczyźnie i zwłaszcza na Podlasiu proces ten był może mniej głęboki, gdyż i ludności polskiej było tu stosunkowo więcej, i wpływy kultury polskiej były bez porównania silniejsze, niż gdzieś dalej na południowym wschodzie. Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, tak samo jak na Litwie, unici — o ile należeli do warstw wykształconych — uważali się za Polaków nie tylko kulturalnie, ale i narodowościowo. Duchowieństwo unickie stało się polskim, do polskości przylgnęła znaczna część mieszczaństwa, nie mówiąc już o szlachcie. Tylko unickie masy chłopskie pozostały ruskiemi (białoruskiemi lub ukraińskiemi), ale i wśród nich polskość poczyniła była pewne postępy już w wieku XIX-tym, choć do najwyższej potęgi proces polszczenia się ruskiej ludności unickiej doszedł — jak zobaczymy dalej — dopiero po skasowaniu ostatecznym Unji przez rząd rosyjski w 8-ym dziesięcioleciu wieku XIX-go.

I.

Walka caratu z Unją.

Carat rosyjski zawsze uważał Unję za swego śmiertelnego wroga. To też wypowiedział jej walkę nieubłaganą, która trwała lat dwieście prawie i zakończyła się dopiero po wytępieniu resztek Unji na Podlasiu i w Chełmszczyźnie.

Już na początku wieku XVIII-go, kiedy w Polsce wybuchła wojna o tron pomiędzy Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, sojusznik Augusta II, car Piotr, natychmiast po przekroczeniu granic Rzeczypospolitej złożył krwawe dowody swej nienawiści do unitów. W Połocku wtargnął pijany do kościoła Bazyljanów, poobcinał nos i uszy jednemu z zakonników szpadą, a świta carska zamordowała kilku księży. Posuwając się naprzód, car łupił i palił klasztory unickie, a zakonników kazał wywozić do Rosji, gdzie ich torturami zmuszano do przejścia na prawosławje.

Podczas zamieszek wewnętrznych w drugiej połowie XVIII st., kiedy wojska rosyjskie swobodnie grasowały na obszarach Rzeczypospolitej, najezdcy dawali się srodze we znaki ludności unickiej, mordując unitów setkami, burząc ich cerkwie i gwałtem zmuszając ich do wyrzeczenia się Unji. Popierani przez Rosję hajdamacy ukraińscy podczas słynnej rzezi humańskiej mordowali unitów ze zwierzęcą zaciekłością. Między innemi wypełnili trzy studnie dziećmi,

uczniami szkół bazyljańskich. Po pierwszym rozbiorze Polski Rosja zaludniła więzienia księżmi unickiemi, a gdy w roku 1795 nastąpił ostatni rozbiór Polski, carowa Katarzyna zniosła wszystkie biskupstwa unickie z wyjątkiem Połockiego, a dobra ich skonfiskowała.

Za czasów następcy Katarzyny, Pawła, prześladowanie Unji chwilowo ustało. Wskrzeszono nawet dwa biskupstwa unickie. Aleksander I też przyznał unitom pewne ulgi. Dopiero za Mikołaja I rząd carski wystąpił przeciwko nim z całą zaciętością, zmierzając do stopniowego skasowania Unji.

Poczynając od r. 1827-go, ukazy carskie coraz bardziej uszczuplają samodzielność Unji. Wszystkie wyższe stanowiska w hjerarchji unickiej zostały poobsadzane przez osobistości, oddane rządowi, ze słynnym Józefem Siemaszką na czele. Aż wreszcie w ll. 1837—1839 zlikwidowano ostatecznie Unję na Litwie i Białej Rusi. Wyższe duchowieństwo unickie uległo przekupstwu i nadziejom na świetną karjerę, niższe poddało się z musu gwałtom, których mu nie szczędzono, ale nie brakło wśród niego opornych, nad któremi pastwiono się strasznie.

Jeden okrzyk zgrozy w całym świecie cywilizowanym wywołało znęcanie się zbirów rosyjskich nad bazyljankami w Mińsku, skazanemi na deportację do Witebska, gdzie je poddano najstraszniejszym katuszom. Przesyłano z jednego klasztoru prawosławnego do drugiego w ciągu 2-ch lat i mordowano te nieszczęsne kobiety, nie chcące przyjąć prawosławja. Ponieważ społeczeństwo polskie nie pamięta już przeważnie owych strasznych dziejów, przeto podajemy tu spis abecadłowy ofiar fanatyzmu rusyfikatorskiego z przed lat 70-ciu według „Pamiętników“ Makryny Mieczysławskiej, uwiecznionej nieśmiertelnym piórem Juljusza Słowackiego.

1. Babiańska Kaliksta, zgruchotana murem.
2. Balińska Marta, zaczadziała.
3. Baniewiczówna Kazimiera, zgruchotana murem.
4. Bieniecka Teresa, umarła w pomieszaniu zmysłów.
5. Botwidówna Salomea, ma wyrwane oczy.
6. Brochocka Aniceta, skaleczała.
7. Brochocka Wincenta, skaleczała.
8. Domejkówna Apolonja, ma wyrwane oczy.
9. Dowgiałówna Stanisława, pod rózgami skonała.
10. Downarówna Baptysta, spalona w piecu.
11. Filihauzerówna Elżbieta, umarła w pomieszaniu zmysłów.
12. Godgoftówna Bonawentura, ma wyrwane oczy.
13. Giedyminówna Eufrozyna, umarła w drodze na Sybir.
14. Głębocka Onufrja, skonała pod rózgami.
15. Gorska Kolumba, po rózgach na taczce skonała.
16. Grotkowska Józefata, zgruchotana murem.
17. Grotkowska Nepomucena, polanem zabita przez Ihumenę prawosławną.
18. Gurzyńska Eufemja, gliną żywcem zagrzebana.
19. Gurzyńska Józefa, zgruchotana murem.
20. Hołyńska Bazylissa, skonała od rózeg.
21. Hryniewiczówna Kunegunda, ma wyrwane oczy.
22. Huwaldówna Krystyna, ma wyrwane oczy.
23. Jakubowska Hortulana, utopiona.
24. Januszewska Dorota, skaleczała.
25. Jarcewiczówna Norberta, ma wyrwane oczy.
26. Jatowtówna Kornela, skaleczała.
27. Ilgocka Rozalja, cebrem zgruchotana.
28. Korwinówna Liberata, na śmierć rozszarpana.
29. Korycka Katarzyna, żywcem gliną zagrzebana.
30. Koziełłówna Kajetana, skaleczała.

31. Krysztalewiczówna Kleofa, zgruchotana murem.
32. Kuleszanka Genowefa, zgruchotana murem.
33. Kwintówna Irena, żywcem gliną zagrzebana.
34. Laudańska Nepomucena, cebrem zgruchotana.
35. Lauszecka Rozalja, skonała w kościele.
36. Meduniecka Rozalja, zgruchotana murem.
37. Narbutówna Natalja, skonała od rózeg.
38. Pieczorówna Aleksandra, ma wyrwane oczy.
39. Przejałgowska Stefanja, nawpół zmarzła zaczadziała.
40. Reutówna Scholastyka, na śmierć rozszarpana.
41. Romanowska Augustyna, utopiona.
42. Rożańska Honorata, umarła w więzieniu.
43. Rypińska Zuzanna, skonała od rózeg.
44. Sadkowska Regina, skaleczała.
45. Sieciecka Giertruda, cebrem zgruchotana.
46. Sielawianka Koleta, po rózgach zamordowana.
47. „ Onufrja, zgruchotana murem.
48. Turówna Justyna, na śmierć rozszarpana.
49. Tymińska Euzebja, umarła w więzieniu.
50. Tyzenhauzówna Elżbieta, żywcem w glinie zakopana.
51. Wojewódzka Joachima, utopiona.
52. Zajdowska Prakseda, ma wyrwane oczy.
53. Żebrowska Klementyna, żywcem w glinie zagrzebana.

Największy opór stawiały masy ludowe. W Berezowie, Czyżach, Izabelinie, Korwinie, Łozinie, Łyskowie, Piaskach, Porozowie, Szaroszowie, Szczytach i t. d. lud wyrzucał popów prawosławnych. W Dudakowicach chłopi konali pod rózgami, nie chcąc przyjąć prawosławja. Przez 13 lat znęcano się nad gromadą dudakowicką, aż wreszcie w r. 1854 groźbą przesiedlenia wszystkich mieszkańców w głąb Rosji złamano ich opór. Parafja Dziernowicka trzymała się jesz-

cze dłużej, aż dopiero w r. 1858-ym „przeszła dobrowolnie na prawosławje“, jak z tryumfem ogłosiły to pisma urzędowe.

Na początku siódmego dziesięciolecia Unja już nie istniała na całym obszarze „krajów zabranych“. Znikła tam już na zawsze, bo ta część ludności, która, będąc nominalnie prawosławną, bojkotowała popów i cerkwie, przylgnęła do katolicyzmu i wszelkiemi sposobami usiłowała stać się katolicką*). Unja ocalała tylko w obrębie Królestwa Polskiego — na Podlasiu i w Lubelskim. I do tych to ostatnich unitów zabrał się rząd rosyjski po stłumieniu powstania.

Położenie rządu w Królestwie o tyle było utrudnione, że nie istniał tu wcale żywioł prawosławny, na którym możnaby się było oprzeć. Należało więc zawczasu przygotować grunt dla ąkcji sprawosławnienią ludności unickiej. Jednocześnie rząd musiał liczyć się i z tym, że cała inteligiencja unicka była p o l s k ą kulturalnie i z przekonania i że poczucie polskości silne było i wśród mas chłopskich, zwłaszcza na Podlasiu. Tu więc działalność rusyfikatorska musiała wyprzedzić zakusy sprawosławnienia unitów.

Słynne ukazy jugenheimskie Aleksandra II w dn. 11 września 1864 r. narzucały ludności unickiej, uznanej za rosyjską, szkoły r o s y j s k i e. Wywołało to wielkie oburzenie unitów, korzystających dotychczas ze szkół polskich. Szkoły rosyjskie po miastach stały pustką, a szkółki elementarne, pomimo 40.000 rubli zapomogi, nie powstawały.

Według sprawozdania dyrektora siedleckiego okręgu naukowego, Jefima Krzyżanowskiego, „mieszczanie na pierw-

---

*) Resztki tych „opornych“ i ich potomkowie na Białej Rusi i Litwie skorzystali z ukazu tolerancyjnego 30-go kwietnia 1905 r. i przeszli w liczbie 50 kilku tysięcy na katolicyzm.

sze żądanie zamiany w szkołach unickich polskiego języka rosyjskim po największej części odstrychnęli się od wszelkiego udziału w sprawach szkół. A gdy zaczęto w nich rosyjskie wykłady, mieszkańcy po największej części wypisali swą dziatwę z listy uczniów, szkoły pozostały puste i tylko wskutek wielkich starań w ciągu 1865—66 roku zaciągano stopniowo po jednym, po dwuch, po trzech itp. uczniów".

Rząd tedy zajął się niszczeniem szkółek polskich na Podlasiu i w Lubelskim, a tajne szkółki polskie, zakładane przez unitów, zamykał, okładając ich założycieli karami pieniężnemi. Unici zanosili prośby do dyrekcji naukowej, twierdząc, iż „język rosyjski nie jest wcale ich ojczystym językiem" i że „jest im on najmniej potrzebny", wskutek czego domagają się przywrócenia języka polskiego. W celu zapełnienia szkół rosyjskich unitami, zakazano ich przyjmować do szkół polskich.

Ponieważ rządowi brakło nauczycieli, którzyby mogli wykładać po rosyjsku, więc zgromadzono w Białej kilkudziesięciu djaczków, obiecano im znaczne powiększenie płacy i wogóle poprawę bytu materjalnego, zaczęto ich uczyć czytać i mówić po rosyjsku i zaopatrzono w rosyjskie podręczniki. Lud jednakże przyjął wrogo tych „nauczycieli".

Wówczas rząd wpadł na pomysł sprowadzenia z Rusi Galicyjskiej popów, którzyby za dobrą zapłatę chcieli odegrać rolę rusyfikatorów ludności unickiej Podlasia i Lubelskiego. Naczelnik świeżo założonej dyrekcji naukowej w Chełmie, Ukrainiec Łebedyncew, udał się do Lwowa i tam zjednał dla celów polakożerczych szereg sił pomocniczych nie tylko z pośród jurgieltników Rosji, moskalofilów, ale i pomiędzy narodowcami, którzy z nienawiści do Polaków i dla karjery zgłosili się na stanowisko rusy-

fikatorów za kordonem. Zgłosiło się tego tak dużo, że było w czym przebierać *).

Tymczasem rząd przeszedł od rusyfikacji szkoły do zrusyfikowania cerkwi unickiej, nakazując wprowadzać zamiast polskich kazań rosyjskie. Jednakże księża uniccy oświadczyli wszyscy, że „posiadają dostatecznie tylko język polski i mówić kazań w innym języku nie mogą“. Taką odpowiedź dawali nawet ci księża, którzy wykładali już religję w szkółkach ludowych po rosyjsku. Prawie wszyscy księża podlascy zwrócili też władzom zbiór kazań (wydanych w Galicji) Dobrańskiego, zaznaczając, że po rosyjsku nie umieją. Wywołało to kary pieniężne na „szczególniej upornych i hardych“. Po kilku próbach jednakże uznano ten środek za bezcelowy, gdyż owe kary płacili nie księża, lecz parafjanie.

Dyrektor spraw wewnętrznych i duchownych Czerkaskij uznał za główną przeszkodę w zrusyfikowaniu unitów biskupa-nominata chełmskiego, Kalińskiego, jako Polaka całą duszą. Jak twierdził Krzyżanowski, „główna przyczyna nieposłuszeństwa duchowieństwa podlaskiego ukrywa się we wpływie i podżeganiu nominata, utrudniającego bardzo przyjmowanie do swej djecezji księży galicyjskich i ogłaszającego ich za zdrajców Unji, oraz za pośrednictwem tajemnych opiekunów intrygującego w Galicji przeciwko tym, którzy wyjawili chęć przesiedlenia się do djecezji chełmskiej“. Postanowiono go więc usunąć. Uwięziono go i wywieziono do Wiatki, gdzie też niebawem umarł.

Następcą Kalińskiego zamianowano kanonika Wojcickiego, tchórza i oczajduszę, który wydał okólnik,

*) W sprawie puszczenia w ruch całej akcji rusyfikatorskiej unitów niepoślednią rolę odegrał wybitny pisarz ukraiński, jeden z ojców ukrainofilstwa, P. Kulisz, który od grudnia 1865 do 29 stycznia 1867 roku zarządzał sprawami sekcji unickiej.

wzywający duchowieństwo do oczyszczenia obrzędów unickich od „nowości, nie zatwierdzonych przez żadną władzę“ i zakazujący w cerkwiach unickich gry na organach i śpiewu pieśni polskich. Ale zaledwie paru księży ośmieliło się wprowadzić w życie ów okólnik wobec groźnej postawy ludu, wzburzonego wywiezieniem biskupa-nominata. Kiedy jeden z księży wypowiedział w kościele łosickim kazanie rosyjskie, lud opuścił kościół i napełnił przekleństwami cały rynek. Chłop Omelczuk wobec strażników i szpiegów zanucił „Jeszcze Polska nie zginęła!“ a tłum mu zawtórował. Omelczuka zakuto w kajdany i zamknięto w więzieniu.

Widząc, że miejscowe duchowieństwo unickie, popierane przez lud, nie idzie za wskazówkami Wójcickiego, rząd postanowił przyśpieszyć napływ księży-Galicjan. Ale już pierwszego z nich, Chojnackiego, spotkał despekt niemały, gdyż, skoro tylko począł odprawiać mszę rosyjską, lud uciekł z kościoła i odtąd nie chciał się zgłaszać do niego po żadne posługi kościelne.

Ponowne okładanie karami pieniężnemi księży unickich, opierających się instrukcjom konsystorza, nie doprowadziło do niczego, gdyż parafjanie chętnie płacili te kary. Najpopularniejszych księży więziono, ale to jeszcze bardziej podniecało niechęć mas do zarządzeń konsystorskich. Wówczas zagrożono księżom opornym pozbawieniem parafji, jeśli nie podporządkują się żądaniom władzy do dnia 4 sierpnia. Jednocześnie usuwano przemocą z kościołów unickich wszystko, co je zbliżało do katolickich (ławki, organy, odmawianie koronek, godzinek i t. d.). Wywołało to zaburzenia ludowe w pięciu parafjach konstantynowskiego i siedmiu bialskiego powiatów. Stąd rozszerzyły się one na cztery parafje powiatu włodawskiego, na powiaty radzyński i sokołowski.

Mieszczanie i chłopi opuszczali kościoły, skoro tylko z ambony padło pierwsze słowo rosyjskie. „Nie potrzeba nam moskiewskich kazań, milcz!“ — wołano. Najczynniejszy udział w tych zaburzeniach brały kobiety, które gromadziły się pod rusyfikowanemi kościołami unickiemi i śpiewały pieśni polskie, nie tylko religijne, ale i patryjotyczno-narodowe. Tak było np. we Włodawie, gdzie naczelnik wojenny, chcąc rozpędzić tłum, sam wyrywał dzieci z rąk matek, przyczym niejedno dotkliwie pokaleczono.

Wszystkie zaburzenia poczynały się od tego, że lud, a szczególniej kobiety, nie słysząc w czasie nabożeństwa gry na organach, podnosił hałas i krzyk, łając ołtarzystę, djaczka i księdza, poczym zamykano kościół i nie wpuszczano doń nikogo, zbierając się od czasu do czasu na podwórzu kościelnym dla śpiewania polskich pieśni.

W Łomazach lud ściągnął księdza z kazalnicy, wołając: „tyś ksiądz rządowy, a nie nasz! Powiedz, ile ci Moskale zapłacili, my ci damy 10 razy więcej, bylebyś tylko był naszym księdzem!“ Przed naczelnikiem żandarmerji, przysłanym do śledztwa, stanął tłum z 300 ludzi, krzycząc, że nie chce ulegać konsystorzowi, który zaprzedaje wiarę. Gdy poczęto aresztować „najwinniejszych“, tłum rzucił się na strażników policyjnych. Nikt z chłopów nie poszedł na indagację, a ołtarzyście, który stanął do śledztwa, spalono dom, nie dopuszczając do uratowania czegokolwiek. W Zaszczynie obito organistę, który wzdragał się grać na chórze. W Grodzisku tłum zbił i wyrzucił nasłanego przez konsystorza djaczka. Powracającego w towarzystwie strażnika zbił ponownie wraz z tym ostatnim. Rząd skorzystał z tych i tym podobnych wypadków, aby wystąpić przeciwko burzącemu się ludowi z siłą zbrojną. W Kodniu cała ludność okrążyła kościół i nie dopuszczała doń wojska, które przybyło z pomocą miejscowemu

księdzu. W starciu z wojskiem i kozakami padli ranni. Tłum rozpędzono bagnetami, mnóstwo ludzi poaresztowano.

Wypadki w Kodniu podziałały na inne miejscowości, gdzie już zaprowadzone były reformy konsystorskie. W Horodyszczu, Parczewie, Opolu, Dołhobrodach i t. d. powstały zaburzenia, tłumione przez naczelników wojennych. W Dokudowie (pow. bialski) naczelnik zażądał wydania kluczy od kościoła, gdy zaś parafjanie żądania tego nie wypełnili, bito kobiety, wymierzając im po 80 batogów.

Kiedy upłynął termin, wyznaczony na zaprowadzenie nowych postanowień konsystorskich, poczęto opornych księży wywozić do Rosji, co jeszcze bardziej podniecało masy, zwłaszcza, że księża, skazani na zesłanie, zachowywali się z wielką godnością.

Sprowadzony z Galicji Rusin, Kuziemski, zostawszy w r. 1868-ym biskupem chełmskim, popierał akcję „oczyszczania Unji z naleciałości polskich". W ciągu przeszło dwuch lat ułatwiał rządowi pracę w tym kierunku, aż wreszcie, zrozumiawszy, że przygotował dzieło zupełnego zniszczenia Unji, podał się do dymisji i powrócił do Galicji.

Jego następca, również Rusin galicyjski, Marceli Popiel, parł do zniesienia Unji zupełnie świadomie. Przez dwa lata trzebiono duchowieństwo unickie, usuwając księży, przywiązanych do Unji, i zastępując ich Galicjanami lub zgoła prawosławnemi, urabiano młodzież po seminarjach w duchu rosyjskim, zbierano podpisy na zerwanie z Unją, i tą drogą szykowano cios ostateczny, który miał Unję zniszczyć na zawsze.

W październiku r. 1873 konsystorz chełmski wydał okólnik, dający duchowieństwu unickiemu czas tylko do

Nowego Roku na dobrowolne przyjęcie prawosławja. W styczniu r. 1874 padły pierwsze trupy męczenników unickich w Drelowie i w Pratulinie. Rozpoczął się nowy akt tragiedji ludu unickiego, ciągnący się przez lat trzydzieści — aż do klęsk Rosji w wojnie z Japonją.

II.

Oporni.

Rząd rosyjski był przekonany, że, załatwiwszy się z duchowieństwem unickim, „odpolszczywszy“ je rozmaitemi sposobami, da sobie bardzo łatwo radę z ludem. Ale, wbrew oczekiwaniom, w tym ostatnim napotkał na opór jaknajbardziej stanowczy, zacięty, fanatyczny *).

W Drelowie (pow. radzyński) sztabskapitan Andrejew, chcąc ukarać włościan za opór w przyjęciu prawosławja, zabronił im poić i karmić bydło. Zamknięte w oborach ryczało przez cały prawie tydzień, póki nie wyginęło. Naczelnik Kotow rozkazał batożyć włościan zgromadzonych koło cerkwi. Bito ich kolbami, kłóto bagnetami, wreszcie strzelano do śpiewających pieśni nabożne. Tu 17-go stycznia zginęli: Jan i Teodor Kościuszkowie, Wincenty Bazyluk, Paweł Kozak, Teodor Bocian, Symeon Pawluk, Trochim i Andrzej Charytoniukowie, Onufry Tomaszuk, Andrzej i Jan Kupikowie, Jan Luciuk. Po dokonanym mordzie bito na cmentarzu kościelnym wszystkich opornych, nie wyłączając dzieci, wiązano ich sznurami,

*) W opisie męczeństwa ludu unickiego opieramy się głównie na zarysie historycznym „Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce“ (Lwów, 1892) i na dziełku „Czterdzieści lat prześladowania Unji na Podlasiu“ Kraków, 1906).

aby skrępowanych odwlec od drzwi cerkiewnych i wywieźć furmankami do więzienia.

Dnia 24-go stycznia do Pratulina (pow. konstantynowski) przyjechał naczelnik powiatu z wojskiem, ażeby wprowadzić popa prawosławnego. Kiedy lud otoczył cerkiew, nie dopuszczając popa, wojsko przypuściło szturm, kładąc trupem trzynastu ludzi (Łukasza i Konstantego Bojków, Wincentego Leoniuka, Daniela Karmaszuka, Bartłomieja Osypiuka, Aniceta Hryciuka, Onufrego Wasyluka, Ignacego Franczuka, Jana Andrzejuka, Michała Wawrzyszuka i Konstantego Łukaszuka) i raniąc 30-u. Lecz reszta nie cofnęła się z przed drzwi cerkiewnych. Pułkownik Stein, dowodzący rotą misjonarzy w mundurach żołdackich, wyrywał z tłumu pojedyńczych ludzi, bił ich pięściami po głowie, kopał nogami w brzuch, wlókł po ziemi za włosy, aż, zmordowany tą pracą misjonarską, odjechał na kilkodniowy odpoczynek. Prześladowano i dręczono parafjan pratulińskich i później. W roku następnym bito opornych, konfiskowano im mienie, więziono, wywożono. Parafja pratulińska zapłaciła 4.000 rubli kontrybucji, a „przywódców" opornych latami trzymano po więzieniach i zsyłano do Rosji.

W Janowie unitów, bojkotujących prawosławną cerkiew, a gromadzących się przy kościele katolickim, batożono przez półtorej godziny, poczym więziono i wywożono.

W Kornicy dnia 23-go grudnia 1874 r. kapitan Klimenko, dowodzący trzema rotami wojska i kozakami, kazał wszystkim opornym dać po 25 nahajów i wypędzić tak mężczyzn, jak kobiety, do zgarniania śniegu rękami podczas bardzo silnego mrozu. „Jeśli skonają od zimna, tym lepiej; ci, co zostaną żywi, przyjmą prawosławje" — mówił kapitan - misjonarz. Ale zawiódł się srodze. Gromada, otoczona kozakami, stała na mrozie bez czapek i ciepłej

odzieży przez cały czas, lecz wytrwała w oporze. Wówczas rozpoczęło się katowanie opornych, trwające 10 tygodni. Wymierzano ludziom po 150—300 plag, poczym oblewano ofiary wodą, cucono i znów bito. Kiedy zmęczony kat-misjonarz Klimenko zażądał odpoczynku, zastąpił go Gołowinskij, który podniósł liczbę plag do 400. Spędzono do Kornicy chłopów ze wsi Kobylan, Wolima, Szpaków — mężczyzn, kobiety i dzieci — i katowano wszystkich bez różnicy płci i wieku. Skonali pod rózgami: Jan Klimicki, Antoni Karpiński, Andrzej Jaworski, Feliks Peczyński, Prokop Suszka, Dawid Szysz, Jan Piałucki, Katarzyna Piałucka, Józefa Moro. Kilkunastu nawpół żywych wywieziono do Rosji, gdzie w ciągu paru lat następnych w znacznej części powymierali, osierocając pozostawione w domu drobne dzieci.

Całe gromady wiejskie przepędzano przez rózgi i nahaje. W Łomazach, Kalembrodach, Przegolinie bito kobiety. Przepisywano kozakom stałą normę: mężczyzna 50, kobieta 25, wyrostek 10 razów. W Mszannie naczelnik, mając do pomocy 200 kozaków, nakazał odbić drzwi w zamkniętej przez opornych cerkwi, wprowadził do niej prawosławnego popa i chciał zmusić matki, aby przyniosły dzieci do chrztu. Kozacy rozbiegli się po wsiach, ale wszędzie zastali chałupy zamknięte i zatarasowane. Zdobywano więc chatę po chacie, wywlekano matki za włosy ze strychów, piwnic, kominów, gdzie poukrywały się były wraz z dziećmi. Zdobyto kilkanaścioro dzieciaków, które kozacy porwali ze sobą na konie i przywieźli w tryumfie do cerkwi. Ale tu napotkano nową trudność — nie było komu trzymać dzieci do chrztu. Naczelnik (Klimenko) ofiarował się na ojca chrzestnego, ale żadna kobieta, pomimo namów i pieniędzy obiecanych — nie zgodziła się być chrzestną matką. Wówczas Klimenko przyskoczył do pierw-

szej z brzegu kobiety, Anastazji Stefaniukowej, i za odmowę posłuszeństwa kazał ją bić nahajami. Wytrzymała 350 uderzeń, powtarzając: „gdybyście mnie tak codzień bić mieli, zawsze jedno wam odpowiem, że prawosławja waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę“. Skonała pod nahajami, trwając w uporze. Parafja Mszanna zapłaciła 4.000 rubli kontrybucji, a kilkunastu opornych chłopów wywieziono z niej do Rosji.

W Parafji Prochenki trzymano opornych przez trzy tygodnie dzień po dniu na mrozie, twarzą do wiatru, poczym nawpół żywych bito nahajami, nie szczędząc nawet dzieci. Skonali pod batami Jan Antoniuk, Józafat Hryciuk, Paweł Justyczuk, Lewczukowa i 16-letni Paweł Ignaciuk.

W Witulinie, Konstantynowie, Horoszkach, Gnojnie, Sworach, Krzyczewie, Łosicach, Ruszkowie, Chotyczach, Chłopkowie, Klonownicy, Makarówce, Mostach, Rokitnie, Nosowie działy się takież same okrucieństwa. Wolawskij, Klimenko, Gołoninskij, Kotow i Kalinskij dokazywali cudów bohaterstwa wobec kobiet, dzieci i starców.

W Międzyrzecu naczelnik Kotow zbił i skopał obcasami 70-letniego starca, Symeona Józefaciuka, który wkrótce z tego umarł wraz z kilku innemi pobitemi. W parafjach Gęś, w Rudnie, Kalembrodach, Czekanowie, Rogowie, Choroszczynku, Dołhej, Witorzu, Wohiniu, Bezwoli, Przegulinach, Radzyniu, Radczach, Ruskiej Woli, Szóstce, Jabłoni i setkach innych miejscowości zasiekano na śmierć opornych, katowano ich wszelkiemi sposobami, więziono i nakładano kontrybucję, wywożono do Rosji.

Parafja Hołubla wskutek tych prześladowań wy-

ludniła się zupełnie. Kogo nie zabito nahajkami, tych wywieziono do Rosji — z poszarpanemi ciałami, pogruchotanemi szczękami, ponadrywanemi ustami i nosami. Więzionych głodzono. W Rogowie kobietom, które broniły dzieci od chrztów prawosławnych, strażnicy połamali ręce i palce u rąk. W Grodzisku pułkownik Dewel kazał zaprzęgać po kilku unitów do sani i tak wprzężonych kozacy lub strażnicy, siedząc w saniach, popędzali batami, zmuszając biec po śniegu do ostatka sił. Śnieg ten musieli chłopi sami rękoma znosić z pól na drogę.

W okolicach Białej noce czerwone były od ciągłej pożogi. To lud zrozpaczony podpalał plebanje i domy zdrajców. Od cierpień fizycznych i moralnych ludzie popełniali samobójstwa. W parafji Horbów (pow. bialski) niejaki Józef Koniuszewski, nie chcąc wydać popu nowonarodzonego dziecka do ochrzczenia, ścigany i doprowadzony prześladowaniami do ostatecznej nędzy, zamknął się w stodole z żoną, dzieckiem trzyletnim i owym niemowlęciem, nakrył wszystkich słomą, podpalił i wraz z niemi zginął w płomieniach.

Taką drogą odbywał się „dobrowolny powrót unitów na łono prawosławja". Według danych władz miejscowych, zaledwie 20.000 unitów nie przyjęło prawosławja. Według raportu urzędnika, przysłanego z Petersburga — 35.000, ale i ta cyfra była bezczelnie zełgana, gdyż uwzględniano tylko te parafje, które nie dały się złamać żadnym prześladowaniom i nie podpisały aktu przystąpienia. A ile dziesiątków tysięcy opornych było w parafjach, na których wymuszono podpisy, pokazały dzieje lat następnych — aż do ukazu tolerancyjnego 1905 r.

W powiatach o byłej ludności unickiej zapanował prawdziwy stan oblężenia, skierowany przeciwko wszystkiemu, co nie było prawosławne i rosyjskie. Nie posiada-

jąc własnych cerkwi unickich, a uważając się za katolików, „oporni“ uciekali się do posług religijnych w kościołach rzymsko-katolickich, udając się do Lublina, Warszawy, Częstochowy, ponieważ kler katolicki miejscowy ze strachu przed surowemi karami odmawiał im tych posług. Podczas każdego odpustu w Częstochowie tropiono byłych unitów jak dzikie zwierzęta. W Warszawie i Lublinie ciągle łapano gromadki unickie, przybyłe dla wyspowiadania się, chrztu dzieci lub ślubu. Część opornych przemykała się za kordon, do Galicji, aby tam dopełnić formalności chrzestnych lub ślubnych. Część zaopatrywała się w metryki chrztu i ślubu fikcyjnie „krakowskie“, wydawane masowo przez przyjeżdżających tajnie do byłych parafji unickich księży katolickich.

W r. 1886 gienerał-gubernator Hurko wyjednał „przepisy najwyższe“, wymierzające kary na unitów, którzy zaniedbywali prawosławnych chrztów, ślubów i aktów zejścia. Popi, djaki i inna służba cerkiewna wraz ze strażą ziemską dręczyli „opornych“ bezustanku. Porywanie niemowląt i zanoszenie ich do chrztu prawosławnego stało się objawem najzwyklejszym w wioskach po-unickich. „Przywódców“ opornych wywożono w dalszym ciągu do gub. Chersońskiej i Orenburskiej, gdzie znów władze miejscowe nie przestawały znęcać się nad nieszczęśliwemi.

Ustanowiona jeszcze w r. 1877 komisja śledcza (pod przewodnictwem archijereja warszawskiego) dochodziła, czy przypadkiem dziad lub pradziad katolika, podejrzanego o pochodzenie rusińskie, nie był unitą, i na tej podstawie uznawano takiego katolika za prawosławnego. Działalność tej komisji ożywiła się zwłaszcza za czasów Hurki, kiedy wogóle ucisk wszystkiego nierosyjskiego i nieprawosławnego osiągnął szczyt rozpasania.

Ponieważ „oporni“ bojkotowali cerkwie prawosławne

i popów, przeto nie posiadali żadnych uznawanych przez rząd aktów chrztu, ślubów lub zejścia. Prowadziło to do niesłychanego skomplikowania stosunków i było źródłem strasznych utrapień „opornych" przy spadkobraniu i t. d., gdyż dzieci rodziców, połączonych ślubami „krakowskiemi", uważane były za nieprawe. Taki stan rzeczy wywoływał zjawiska wprost potworne, między innemi olbrzymią ilość pożarów w miejscowościach po-unickich. Oto rodzice „oporni", chcąc w jakikolwiek sposób wyposażyć potomstwo, któremu rząd zaprzeczał prawa dziedzictwa, dobrowolnie palili swe zagrody, aby wzięte od instytucji asekuracyjnej odszkodowanie rozdzielić między dzieci.

Prześladowania nigdy nie opuszczały „opornego". Pop i policjant czyhali na niego we wsi rodzinnej, aby w najlepszym razie złupić zeń okup. Najrozmaitsze przepisy prawne ograniczały go w życiu ekonomicznym (np. niemożliwość kupowania ziemi przy pomocy Banku włościańskiego). Dostawszy się do wojska, „oporny" narażony był znowu na dotkliwe prześladowania za niekorzystanie z prawosławnych „pociech" religijnych. Jednym słowem, całe życie byłych unitów, którzy nie chcieli uznać prawosławja za swoje wyznanie, przekształciło się na jedno wielkie pasmo nieustających cierpień i dolegliwości.

„Opornych" w dalszym ciągu poddawano katuszom, a „najświętszy synod" w corocznych swych sprawozdaniach stwierdzał pocieszający fakt stopniowego zanikania „opornych". Podczas powszechnego spisu ludności, dokonanego w r. 1897, zwątpiono jednak, aby jego niefałszowane wyniki zilustrowały to „zanikanie". Dlatego też nie pozwolono ludności w okolicach po-unickich samej wypełniać rubryki wyznania i narodowości, co wywołało nowy ferment, kiedy „opornych", uznających się za katolików i Polaków,

wszędzie zapisano jako „Rosjan - prawosławnych“ lub „prawosławnych Małorusinów“.

Aż wreszcie przyszły dni klęsk caratu na Dalekim Wschodzie i wrzenia przedrewolucyjnego w całym państwie. I jako pierwszy ochłap, rząd rzucił niezadowolonym masom ukaz tolerancyjny. Nigdzie ukaz ten nie wywołał takiego wrażenia, jak tam, gdzie cierpieli i walczyli „oporni“. Ujawniła się natychmiast kłamliwość statystyki rządowej, bo zaraz już w pierwszym roku po ogłoszeniu ukazu przeszło na katolicyzm bezmała dziesięć razy więcej „opornych“, aniżeli ich wykazywały spisy „najświętszego synodu“*).

Znikli „oporni“, byli unici, zjawili się natomiast fanatycznie przywiązani do kościoła rzymskiego katolicy, którzy jednocześnie uznawali się za Polaków. Takiego wyniku 30-letniej pracy tępienia „opornych“ nikt się nie był spodziewał, najmniej zaś rząd i żywioły rosyjsko-nacjonalistyczne.

---

*) Według danych organu duchowieństwa prawosławnego „Kołokoł“, w miejscowościach po-unickich Królestwa Polskiego liczba tych, którzy przeszli na prawosławie po ukazie tolerancyjnym, przedstawia się w sposób następujący:

rok	1905	1906	1907	1908	1909	
gub. Siedlecka	93.124	4.459	1.613	862	693	= 100.751
„ Lubelska	40.859	6.688	1.983	716	442	= 50.688
„ Suwalska	12.018	1.243	521	401	125	14.308
	146.001	12 390	4.117	1.979	1.260	= 165.747

Cyfry te oczywiście są niższe od rzeczywistych.

III.

Stosunki narodowościowe i kulturalne Chełmszczyzny.

Nad twierdzeniem Rosjan, jakoby oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego było konieczne dla obrony ludności rosyjskiej przed wynarodowieniem, możemy spokojnie przejść do porządku dziennego. Albowiem żadnych „Rosjan" po za wpływowym żywiołem czynowniczym i wojskowym — na terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej niema i nigdy nie było. Co innego jest z twierdzeniem Ukraińców, występujących za wyodrębnieniem Chełmszczyzny w imieniu ludności unickiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Rusini stanowili i stanowią na terytorjum Podlasia i Chełmszczyzny ludność rdzenną i liczną, że więc interesy jej muszą być uwzględnione.

Przypatrzmyż się bliżej stosunkom narodowościowo-kulturalnym przyszłego terytorjum Chełmszczyzny, ażeby ocenić istotną wartość argumentów ukraińskich. Nie będziemy, naturalnie, zastanawiali się nad rzucanemi na wiatr zdaniami niektórych nacjonalistów ukraińskich, jakoby większa część ludności gubernji Siedleckiej i Lubelskiej była ukraińską, bo tu najwidoczniej zła wola walczy o lepsze z krańcową ignorancją. Przejdziemy odrazu do powiatów o ludności mieszanej, wyłączając z górą powiaty najzupeł-

niej i najniewątpliwiej polskie: lubelski, lubartowski, puławski i janowski gub. Lubelskiej, oraz garwoliński, węgrowski, sokołowski, łukowski i siedlecki gub. Siedleckiej. Ludność pozostałych powiatów dwuch tych gubernji przedstawiała się w sposób następujący (w d. 1. stycznia 1906 r.*).

Powiaty	% ludn. katol.	% ludn. prawosł.
Krasnostawski	81·7	5·9
Zamojski	76·5	9·5
Biłgorajski	64·7	25·9
Chełmski	38·8	32·1
Hrubieszowski	36·4	47·6
Tomaszowski	49·8	38·2
Konstantynowski	77·9	7·6
Bialski	52·7	24·8
Radzyński	78·6	3·6
Włodawski	39·1	38·6

A więc w powiatach o ludności mieszanej wszędzie — z jednym jedynym wyjątkiem pow. hrubieszowskiego — ludność katolicka przeważała nad prawosławną. Przyczym procent tej ostatniej tylko w czterech powiatach przenosił 30, a w czterech spadał niżej 10.

Przejdźmy teraz do wzajemnego ustosunkowania procentowego ludności katolickiej i prawosławnej na terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej, tak jak się ono przedstawiało według pierwotnego, rządowego projektu **).

---

*) Według obliczeń H. Wiercieńskiego w pracach: „Ruch ludności na terytorjum dzisiejszej gubernji Lubelskiej 1818—1906“ („Ekonomista“, 1907, Nr. 4) i „Ludność gubernji Siedleckiej“ („Ekonomista“, 1908 Nr. 2). „Oporni“, którzy stali się katolikami w latach 1906 i następnych (razem mniej więcej 20.000), nie zostali tu oczywiście uwzględnieni.

**) Tu posługuję się zestawieniami i obliczeniami p. Stefana Dziewulskiego, z jego pracy „Statystyka projektu rządowego o wyodrębnieniu Chełmszczyzny w świetle krytyki“ (Warszawa 1910).

Projekt rządowy określa terytorjum i stosunki wyznaniowe ludności w granicach przyszłej gubernji Chełmskiej w sposób następujący:

1) Z powiatu konstantynowskiego gminy: Bohukały, Rokitno, Janów, Pawłów, Zakanale, Swory, Huszlew i Witulin w całości, oraz wsie: Sierpielice, Barsuki i Groszki z gminy Hołowczyce, tudzież wieś Kornica z gminy Kornica. Katolików 25.909, prawosławnych 7.701.

2) Cały powiat bialski. Katolików 36.940, prawosławnych 25.998.

3) Z powiatu radzyńskiego gminy: Żerocin i Zahajki w całości, gmina Jabłów bez wsi Kolano; z gminy Tłuściec wieś Łukowisko; z gminy Szóstka wsie: Szóstka, Worsy, Wólka Łużycka; z gminy Brzozowy Kąt wieś Rudno. Katolików 12.919, prawosławnych 3.522.

4) Z powiatu włodawskiego gminy: Włodawa, Wola Wereszczyńska, Wyryki, Hańsk, Horodyszcze, Krzywowierzba, Opole, Ostrów, Romanów, Sobibór, Turno, Uścimów w całości; z gminy Tyśmienica wsie: Tyśmienica, Białka, Bednarówka, Ugnin i Chmielów. Katolików 33.857, prawosławnych 45.359.

5) Z powiatu lubartowskiego wsie z gminy Ludwin: Dratów, Kaniawola, Ludwin, Kobyłki, Szczecin. Katolików 431, prawosławnych 1.678.

6) Z powiatu chełmskiego gminy: Bukowa, Wojsławice, Żmudź, Krzywiczki, Olchowice, Pawłów, Rakołupy, Rejowiec, Świerze, Staw, Turka, Cyców i część gminy Siedliszcze (wsie: Siedliszcze, Mogilnica, Janowiec, Dobromyśl, kolonja Brzeziny i miasteczko Siedliszcze). Katolików 42.204, prawosławnych 60.532.

7) Z powiatu Krasnostawskiego z gminy Łopiennik wsie: Łopiennik Ruski, Dobryniew, Stężyca; z gminy Rudko wsie: Bzite, Wincentów, Wierzchowiny, Żdanne,

Zagroda, Krupe, Krupice, Kostulin; z gminy Czajki wsie: Anielpol, Brzeziny, Bończa, Drewniszcze, Wólka Kraśniczyńska, Kraśniczyn, Stara Wieś, Olszanka, Zalesie i Aleksandrów Kraśniczyński. Katolików 4.300, prawosławnych 6.171.

8) Z powiatu zamojskiego gminy: Wysokie, Zamość, Skierbieszów, Łabunie i Suchowola w całości; z gminy Stary Zamość wsie: Wisienki, Sulmice, Monaster, Zabytów; z gminy Mokre wsie: Lipek, Białowola, Wólka Weprecka; z gminy Zwierzyniec wsie: Kosobudy, Topolcza, Turzyniec; z gminy Terespol wieś Lipowice; z gminy Radecznica wsie: Trzęsiny i Czarnostok. Katolików 36.255, prawosł. 10.198.

9) Cały powiat hrubieszowski. Katolików 38.714, prawosławnych 67.838.

10) Z powiatu tomaszowskiego gminy: Tomaszów, Majdan Górny, Komarów, Jarezów, Rachanie, Czerkasy, Telatyn, Poturzyn, Kotlice, Tyszowce i część gminy Tarnowatka. Katolików 37.603, prawosławnych 44.887.

11) Z powiatu biłgorajskiego miasto Biłgoraj i gminy: Babice, Biszcza, Wólka Różaniecka, Księżpol, Górny Potok, Tarnogród, Krzeszów; z gminy Huta Krzeszowska wsie: Harasiuki i Ruczki, z gminy Łukowa wsie: Borowice, Pisklaki, Chmielek, Szostaki, Szarajewka, Kozaki, Maziarz; z gminy Majdan Sopoćki wsie: Hamernia, Grabowica, Majdan Sopoćki, Nowiny, Ośrodek, Rybnica, Sosice, Róża, Ciotusia Nowa, Ciotusia Stara; z gminy Sól wsie: Sól, Zagrody Drzeźniańskie, Drzeźnia Solska, Rogale, Ruda Solska, Łazory, Majdany, Stary i Nowy i Smólsko; z gminy Puszcza Solska wsie: Puszcza Solska, Dyle, Rapy Bojarskie, Rapy Dylańskie, Bojany, Ignacówka, Cyncynopól, Rożnówka, Kajetanówka, Wola. Katolików 41.540, prawosławnych 30.997.

Pomimo nienaturalności i często dziwaczności konfiguracji powyższego terytorjum, jak gdyby wykrawanego

nożycami z mapy, nie udało się otrzymać obszaru, jeśli już nie o zwartej ludności prawosławnej, to bodaj z większością tej ostatniej. Stosunek prawosławnych do ogółu ludności wyraża się jako 38%. I to pomimo krajania nietylko powiatów, ale i gmin!

Ale Duma nie zachowała i tego stosunku. Dla „zaokrąglenia" przyszłej gubernji Chełmskiej dodała ona do obszaru, projektowanego przez rząd, jeszcze mnóstwo innych miejscowości. I tak z powiatu konstantynowskiego dodano gminy: Łosice, Olszanka, Czuchleby i pozostałe części gmin Hołowczyce i Kornica; z powiatu radzyńskiego gminę Żelazna i resztę gmin Tłuściec, Szóstak, Brzozowy Kąt, Jabłoń; z powiatu włodawskiego południową część gminy Tyśmienica; z powiatu chełmskiego resztę gminy Siedliszcze; całą resztę powiatu tomaszowskiego; z zamojskiego — miasto i gminę Szczebrzeszyn, pozostałą część gminy Radecznica aż do strumienia Goraj na wschód; gminę Krasnobród, wieś Rozłupy z gminy Sułów; pozostałe części gmin Terespol, Zwierzyniec i gminy Mokre z wyjątkiem dwu wsi: Wałycz i Niezdzielisko; z powiatu biłgorajskiego gminy: Aleksandrów, resztę gminy Łusul (wsie: Korczak i Okrągłe), gminy: Puszcza Solska (wsie: Kociołki i Edwardów).

Wszystkie te miejscowości, według obliczeń p. St. Dziewulskiego, posiadają katolików 104.456, prawosławnych 4.082. A więc na terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej, „zakreślonym" przez Dumę, katolików będzie 467.432, prawosławnych zaś tylko 278.311. Ci ostatni będą tam stanowili zaledwie 31·32% ludności wobec 52·60% katolików, 12·87% żydów i 3·20% protestantów.

Operowaliśmy w wykazie powyższym nomenklaturą wyłącznie wyznaniową, ponieważ innych danych statystyka rosyjska nam nie dostarcza i ponieważ świadomość przy-

należności wyznaniowej u mas ludowych najczęściej zastępuje tam poczucie narodowościowe. Katolicy przeważnie uważają się za Polaków, prawosławni za Rusinów. Ale publicyści ukraińscy, rozważając sprawę Chełmszczyzny, uznają takie stanowisko za zupełnie niesłuszne, dowodząc, że znaczna część (jeśli nie ogół) katolików Chełmszczyzny jest z języka swego ukraińską.

Twierdzenie to nie jest pozbawione pewnej słuszności. Niestety, do ścisłego ugruntowania takiego poglądu brak dostatecznych danych. Ani bowiem uczeni polscy, ani ukraińscy nie postarali się dotychczas o dokładne mapy etnograficzno-językowe spornego terytorjum, a ta jedyna mapa, jaka się w ostatnich czasach ukazała, nie może nie budzić bardzo poważnych wątpliwości co do wiarogodności zawartych w niej danych.

Chodzi tu o pracę, wydaną w r. 1909-ym przez prawosławne „Chełmskie bractwo świętej Bogarodzicy“ p. t.: „Mapy rosyjskiej i prawosławnej ludności Rusi Chełmskiej“, a sporządzoną przez p. W. Francewa, profesora uniwersytetu warszawskiego.

W przedmowie do swego dzieła p. Francew oświadcza, że przy układaniu jego „posiłkował się wyłącznie danemi, zebranemi na skutek polecenia Chełmskiego bractwa Ś-tej Bogarodzicy przez prawosławne duchowieństwo Chełmskiej djecezji“. Wystarcza to zupełnie, aby ocenić należycie objektywną wartość jego dzieła, które zostało też poddane bardzo surowej krytyce ze strony p. Dziewulskiego. Ten ostatni wykazał tendencyjność p. Francewa, oczywiście w duchu antykatolickim i antypolskim.

Tym cenniejszą jest praca p. Francewa, że, będąc antypolską, w wielu wypadkach stwierdza polskość ludności omawianego terytorjum. I tu p. Francewowi możemy zaufać. Jeśli bowiem twierdzi, że dana gmina lub wieś

mówi po „rosyjsku“ (uczony warszawski nie odróżnia Rusinów od Rosjan), to nierzadko twierdzenie to rzeczywistości wcale nie odpowiada. Ale gdzie już p. Francew nie mógł ukryć, że ludność posługuje się językiem polskim, tam musi tak być w samej rzeczy.

Niestety, w pracy p. Francewa brak zupełny wszelkich danych, mających wykazać, „jakim językiem mówi rdzenna ludność w dobie obecnej“, co do bardzo wielu miejscowości. Nie wspominając już wcale o miastach i miasteczkach, które skutkiem swego charakteru polskiego byłyby „niedogodne“ i które pan Francew dlatego pomija, istnieją u niego całe gminy, w których zanotował on język zaledwie paru miejscowości z liczby kilkunastu kolonji, wsi i osad, wchodzących w skład gminy.

Na 2.144 miejscowości, które p. Francew w swej pracy wylicza, brak u niego określenia języka przy 663 miejscowościach (co czyni 30·97%). Dodać należy, że brak tych danych zwykle tam, gdzie prawosławnych jest garstka zaledwie, gdzie więc przypuszczalnie rozpowszechnienie języka polskiego jest znaczne. W wielu wypadkach sam p. Francew uważa nieoznaczonych za Polaków.

Otóż, pomimo wszystkich tych braków pracy p. Francewa, znajdujemy w niej jednak niemało wskazówek co do polskości całych gmin i wiosek przyszłej gubernji Chełmskiej. Tak n. p. większość mówi po polsku w gminach: Witulin, Janów, Swory, Łosice, pow. konstantynowskiego; w gminach: Ostrów, Uścimów, Tyśmienica, pow. włodawskiego; w gminie: Ludwin, pow. lubartowskiego; w gminach: Pawłów, Rejowiec, Siedliszcze, pow. chełmskiego; w gminach: Łabunie, Mokre (ogół), Krasnobród, Szczebrzeszyn (ogół), Zwierzyniec (prawie wszyscy), Terespol (ogół), Radecznica (ogół), pow. zamojskiego; w gminie: Krynice, pow. tomaszowskiego; w gminach: Aleksandrowie (ogół),

Huta Krzeszowska, Krzeszów, Majdan Sopoćki, Puszcza Solska (ogół), Sól, Tarnogród, pow. biłgorajskiego.

Pozatym p. Francew wymienia mnóstwo miejscowości, w których ludność mówi po polsku, jakkolwiek miejscowości te wchodzą w skład gmin o przewadze „rosyjskiej". Przy wielu miejscowościach znajdujemy adnotację, że ludność mówi i po polsku i po „rosyjsku". Znamiennym jest zaznaczenie w wielu wypadkach, że ludność prawosławna danej miejscowości mówi po „rosyjsku", ludność zaś katolicka po polsku. Niemniej znamienna jest dość znaczna liczba ludności p r a w o s ł a w n e j, posługującej się językiem polskim. W samym powiecie zamojskim Polaków prawosławnych p. Francew naliczył przeszło 5.000.

Na uwagę zasługuje też bardzo częste stwierdzenie, że w danej miejscowości „starcy mówią po rosyjsku", „po rosyjsku prawosławni i starsze pokolenie, młodzież po polsku", „starcy gdzieniegdzie jeszcze mówią po rosyjsku" itd. Wskazuje to na stopniowe szerzenie się języka polskiego tam, gdzie dawniej rozbrzmiewał ruski.

Jakkolwiek bardzo niedostateczne są dane p. Francewa, wystarczy ich jednąk na to, aby obalić twierdzenie nacjonalistów ukraińskich, jakoby byli „oporni", przechodząc na katolicyzm, zawsze zachowywali język ukraiński. Nie jest to prawdą, tak samo jak nie jest prawdą i to, że język polski szerzy się tylko wśród katolików.

Bezwarunkowo błędem, na niczym nie opartym, byłoby twierdzenie, jakoby w s z y s c y katolicy ex-oporni używali języka polskiego i skutkiem tego mogliby być uważani za Polaków. Dopóki jednakże uczeni ukraińscy nie dadzą zupełnie wiarogodnego obrazu językowego terytorjum Chełmszczyzny, wszystkie ich zapewnienia o ruskości katolików miejscowych będą posiadały nader problematyczną wartość.

Jakkolwiek absurdem byłoby dowodzenie, że znaczna część ludności przyszłej gubernji Chełmskiej nie jest z języka swego ukraińską, to jednak nie da się zaprzeczyć, że nawet ludność, mówiąca po ukraińsku, skutkiem utożsamienia wyznania z narodowością częstokroć uważa się za polską. Ponieważ zaś ta polskość idealna byłych unitów została zdobyta przez nich drogą walk bohaterskich i cierpień męczeńskich, przeto stała się dla nich droższą, niż polskość naturalna chłopa-Lacha z dziada-pradziada. Ułatwia to ogromnie szerzenie się kultury polskiej w tym środowisku, a wszelki zamach na tę kulturę, z którejkolwiekby strony pochodził, musi tu budzić żywą reakcję w kierunku jeszcze większego zespalania się z polskością. I tego nie rozumieją nacjonaliści ukraińscy, pragnący skorzystać z zakusów czarnej sotni rosyjskiej dla uświadomienia ludności Chełmszczyzny w duchu ukraińskim.

Jak pokazały dzieje 30-lecia walki rządu i prawosławja z „opornemi", żadne prześladowania nie są w stanie stłumić szerzenia się polskości w Chełmszczyźnie. Nie zniszczą też jej ani nie zapobiegną dalszemu jej rozpowszechnianiu się wszystkie zarządzenia wyjątkowe w przyszłej gubernji Chełmskiej.

IV.

Sprawa oderwania Chełmszczyzny za czasów „przedkonstytucyjnych“.

Opór olbrzymiej części nawróconych gwałtem na prawosławje unitów sprawiał dużo kłopotów centralnej władzy rosyjskiej. Corocznie w sprawozdaniach nadprokuratora „najświętszego“ synodu powtarzają się utyskiwania na niesłychanie powolne zmniejszanie się liczby „opornych“. System nieustających gwałtów i represji policyjno-misjonarskich nie dawał pożądanych wyników i kwestja „opornych“ wyłaniała się raz po raz przy różnych okolicznościach, kompromitując rząd rosyjski zagranicą. Hydra „łacińsko-polskiej propagandy“ nie znikała, pomimo działalności policji, klasztorów prawosławnych, żandarmerji, szkół parafjalnych, więzienia i wysyłania „opornych“ na Wschód, budowania coraz to nowych cerkwi, wzmacniania dozoru szpiegowskiego i energji misjonarzy prawosławnych.

Wobec tego nadprokurator „najświętszego synodu“, Pobiedonoscew, przyszedł do przekonania, że tylko oderwanie od Królestwa Polskiego miejscowości, zaludnionych przez byłych unitów, może zgotować nareszcie zupełny tryumf prawosławju.

Zwrócił się tedy do ministra spraw wewnętrznych w roku 1890 z prośbą o wyodrębnienie tych miejscowości

w oddzielną gubernję, którąby przeszła pod bezpośrednie zawiadywanie ministra spraw wewnętrznych. „Włączenie rosyjskich części kraju Nadwiślańskiego do Cesarstwa dałoby tak ważne pod względem państwowym rezultaty w sprawach religijnych i innych, że trudności, któreby się mogły nasuwać przy realizacji tych zarządzeń, powinny zostać uznane za drugorzędne przy rozstrzyganiu tej kwestji“ — pisał Pobiedonoscew.

Jednakże pomysł „rosyjskiego Torquemady“ nie przypadł do smaku ówczesnemu gienerał-gubernatorowi, Hurce, który w liście z dn. 13/25 grudnia r. 1890, wystosowanym do ministra spraw wewnętrznych, oparł się stanowczo projektowi Pobiedonoscewa, uważając wyodrębnienie Chełmszczyzny za krok, politycznie nader ryzykowny.

Nie zrażając się niepowodzeniem, „najświętszy synod“ wciąż powracał do myśli o oderwaniu ludności ex-unickiej od Królestwa Polskiego, ponawiając próby wysunięcia na porządek dzienny projektu utworzenia gubernji Chełmskiej przy każdej zmianie osoby gienerał - gubernatora warszawskiego.

Następca Hurki, Szuwałow, uchwycił się skwapliwie projektu Pobiedonoscewa, uznając za konieczność „włączyć do jednej gubernji maksymalną ilość rosyjskiej ludności prawosławnej i stworzyć w jej granicach liczebną przewagę żywiołu rosyjskiego nad polskim, obronić nasze Zabuże od polonizacji“. Ale jednocześnie nie godził się na usunięcie takiej gubernji z pod władzy gienerał - gubernatora warszawskiego, uznając jedynie za konieczne wprowadzenie w niej takich ograniczeń dla żywiołu polskiego i katolickiego, jakie już istnieją na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

Następca Szuwałowa, książę Imeretyński, zapatrywał się na sprawę Chełmszczyzny wręcz odmiennie. Powołując

się na opinję Hurki, Imeretyński wypowiada się w specjalnym referacie, złożonym ministrowi spraw wewnętrznych w kwietniu r. 1897, przeciwko wszelkim formom wyodrębnienia Chełmszczyzny. Rozumowanie Imeretyńskiego jest tak charakterystyczne, że należy je tu streścić nieco dokładniej*).

Sposobów wyodrębnienia gubernji Chełmskiej jest — zdaniem Imeretyńskiego — trzy. W pierwszym wypadku gubernja Chełmska wyodrębnia się z gienerał-gubernatorstwa warszawskiego i podporządkowuje się bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych albo też przenosi się do gienerał-gubernatorstwa kijowskiego. W drugim wypadku— gubernja Chełmska pozostaje w obrębie gienerał-gubernatorstwa warszawskiego, ale rządzona jest na mocy praw wyjątkowych, działających w gubernjach zachodnich. W trzecim wypadku — gubernja Chełmska, pozostając w zawiadywaniu gienerał-gubernatora warszawskiego, rządzona jest na tych samych podstawach co i reszta, gubernji Królestwa Polskiego, bez myśli ukrytej (biez zadniej mysli) o stopniowym wprowadzeniu w niej jakichkolwiek zarządzeń ograniczających w celu przygotowania na przyszłość ostatecznego jej wyodrębnienia ze składu gienerał-gubernatorstwa warszawskiego.

Jeśli zostanie wybrany pierwszy sposób, w takim razie trzeba będzie konsekwentnie wprowadzić w gubernji Chełmskiej te same zarządzenia, jakie istnieją w zachodnich gubernjach**) i jakie uznane zostały przez rząd za konieczne dla zapobieżenia polonizacji ludności rosyjskiej. Ale przytym „należy rachować się z nadzwyczaj przygnębiającym

*) Patrz „Dokumenty w sprawie Chełmskiej“, Kraków, 1908 r. Str. 3—8.

**) t. j. na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

wrażeniem, jakie zostanie niechybnie wywołane w umysłach ludności polskiej kraju przez ten początek rozczłonkowywania Królestwa Polskiego".

Jeśli zostanie wybrany trzeci sposób, to podobna czysto administracyjna zmiana granic gubernji Królestwa Polskiego nie posunie wcale naprzód sprawy rosyjskiej.

Co się zaś tyczy drugiego sposobu, to Imeretyński uważa go za „wręcz niewykonalny". „Pomijam już to — dodaje następca Szuwałowa — że takie rozstrzygnięcie sprawy wywołałoby jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie w umysłach Polaków, niż wyłączenie gubernji Chełmskiej ze składu Królestwa Polskiego: w takim sposobie będą oni upatrywali pierwszą próbę wprowadzenia systemu ograniczeń i w reszcie gubernji Królestwa; potraktują go jako początek stopniowej rusyfikacji Polski na wzór tego, co się obecnie dzieje w Poznańskim i w Prusach Zachodnich".

Imeretyński wprost nie może sobie wyobrazić, „jakim sposobem gienerał-gubernator byłby w stanie rządzić dziewięciu gubernjami na jednej podstawie i tylko dziesiątą na innej, wyjątkowej". Na zakończenie Imeretyński pozwala sobie powątpiewać o skuteczności środków antypolskich, stosowanych w „gubernjach zachodnich" i mających znaleźć zastosowanie w przyszłej gubernji Chełmskiej.

A więc i przy Imeretyńskim Pobiedonoscewowi nie udało się przeforsować projektu utworzenia nowej gubernji. Skoro jednakże Imeretyński ustąpił swego miejsca Czertkowowi, projekt Pobiedonoscewa znów zjawia się na porządku dziennym. I Czertkow, powołując się na opinję Hurki i Imeretyńskiego, wypowiada się przeciwko projektowi, dodając od siebie sporo przekonywających argumentów *).

Czertkow więc oświadcza, że „wskutek warunków gieo-

---

*) Patrz „Dokumenty w sprawie gub. Chełmskiej", str. 9—13.

graficznych rozsiedlenia b. uni ów niepodobna utworzyć z miejscowości po-unickich jednostki terytorjalnej o zwartej lub bodaj przeważającej liczebnie ludności prawosławnej“, wobec czego i w wyodrębnionej gubernji Chełmskiej „rząd zmuszony byłby liczyć się z wyznaniowemi i etnograficznemi właściwościami każdej z narodowości nowej gubernji i stosownie do warunków miejscowych, uciekać się do zarządzeń wyjątkowych“. Czertkow zbija twierdzenie, jakoby Chełm, przekształcony na stolicę gubernji, mógł wywołać ciążenie ku sobie ludności prawosławnej, ciążącej obecnie do Siedlec i Lublina, ponieważ niema widoków na rozwój ekonomiczny Chełma w przyszłości.

Ale, pomijając to wszystko, jak również i względy administracji wojskowej, nasuwają się — zdaniem Czertkowa — trudności jeszcze innego rodzaju. Oto ustrój prawny i ekonomiczny Królestwa Polskiego pod bardzo wielu względami różni się od ustroju „gubernji zachodnich“. Czertkow wylicza: 1) swoistość organizacji włościaństwa — prywatne władanie ziemią, udział chłopów w samorządzie gminnym, wszechstanowość gminy, odrębność lokalnych instytucji włościańskich; 2) prawo hypoteczne i operacje Tow. kredytowego ziemskiego; 3) odrębny system podatkowy — podymne, dodatkowy podatek gruntowy, kontyngiens liwerunkowy i t. d.; 4) brak stanowości i organów przedstawicielstwa stanowego; 5) kodeks Napoleona; 6) odrębność instytucji sądowych.

„Zachowanie wszystkich tych odrębności lokalnych w projektowanej gub. Chełmskiej po wyłączeniu jej ze składu gienerał-gubernatorstwa warszawskiego nie miałoby podstaw i nie usprawiedliwiałoby celu samego projektu. Zaś ich zniesienie w drodze ustawodawczej byłoby w pewnych wypadkach aktem zbytnio gwałtownym, ciężkim dla ludności (np. przejście do innego kodeksu cywilnego, do

innego kredytu gruntowego), w innych znów środkiem dość ryzykownym dla Rządu (np. wprowadzenie zasady wybieralności do administracji miejskiej gub. Chełmskiej, gdzie ludność prawosławna należałaby wyłącznie do niższej klasy, wyższa zaś pod względem cenzusu majątkowego składałaby się z Polaków i żydów). Pod względem politycznym włączenie gubernji Chełmskiej w skład Południowo-Zachodniego kraju*), miałoby znaczenie praktyczne tylko w tym wypadku, gdyby rząd w stosunku do tych miejscowości trzymał się polityki Północno- i Południowo-Zachodniego kraju, gdzie dąży on do zupełnej rusyfikacji całej ludności, ale taki punkt widzenia w zasadzie byłby sprzeczny z podstawowemi zadaniami rządu rosyjskiego w kraju Przywiślańskim, dotychczas zdążającego nieodstępnie drogą jedynie obrony od polonizacji i skatoliczenia rdzennej ludności rosyjskiej Chełmszczyzny".

„Jeśli zaś stosowanie środków wyjątkowych, skierowanych do rusyfikacji większej połowy ludności gubernji Chełmskiej, składającej się z obcoplemiennych (inorodczeskich) i obcowyznaniowych żywiołów, nie stanowi celu Rządu, to, chociażby ta gubernja nawet była wyodrębniona z Przywiślańskiego kraju — położenie jej ludności, mieszanej pod względem wyznaniowym i etnograficznym, pozostanie w dawnych warunkach bytu; przytym niepodobna nie przewidywać, że środek projektowany wywołałby ferment w umysłach ludności polskiej i napewno wzmocniłby, pod wpływem Rzymskiej Kurji, antyrządową agitację nietylko w Zabużu, ale i we wszystkich gubernjach Królestwa Polskiego. — Okoliczności tej i wypływających stąd komplikacji dla zarządu krajowego niepodobna zupełnie ignorować, zwłaszcza widząc, że dodatnie wyniki, oczeki-

---

*) Podole, Wołyń i Kijowszczyzna.

wane po wyodrębnieniu gub. Chełmskiej z Przywiślańskiego kraju, nietylko nię przeważają słabych stron tego projektu, ale są sporne, wątpliwe i nie wywołane istotną potrzebą państwową".

Wkońcu Czertkow wskazuje na olbrzymie koszta wyodrębnienia Chełmszczyzny i zapewnia, iż daleko korzystniejszym dla sprawy rosyjskiej i prawosławnej byłoby użycie tych pieniędzy na wzmocnienie środków „kulturalnych" walki z wpływem łacińsko - polskim.

Opinja, złożona przez Czertkowa ministerjum spraw wewnętrznych dn. 25 września (8 października) 1901 roku, wpłynęła na sparaliżowanie dalszych zachodów „najświętszego" synodu w kierunku wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Kler prawosławny, widząc stanowczy opór gienerał-gubernatora, stara się innemi sposobami utrwalać przywileje prawosławja w okolicach po-unickich. Oto w r. 1902 arcybiskup prawosławny chełmsko - warszawski, Flawjan, składa rządowi memorjał „w sprawie zniesienia lubelskiej djecezji rzymsko - katolickiej", uważając skasowanie tej djecezji poniekąd za rekompensatę za gubernję Chełmską, której sprawa została ostatecznie przesądzona na posiedzeniu Osobnej Rady z dn. 26 marca (8 kwietnia) 1902 r. Jednakże projekt kasaty djecezji lubelskiej został uznany przez rząd za nieziszczalny, wobec czego tenże sam Falwjan zwrócił się w grudniu 1904 r. do Petersburga z żądaniem, aby dla ludności prawosławnej Królestwa Polskiego stworzono trzecią samodzielną djecezję — chełmską z oddzielną stolicą biskupią, konsystorzem i trybunałem duchownym prawosławnym.

Wkrótce już potym Rosja znalazła się w takim fatalnym położeniu politycznym skutkiem klęsk na Dalekim Wschodzie i zwiększającego się pod ich wpływem fermentu wewnętrznego, że nietylko nie mogło być mowy o uzna-

waniu projektów oderwania Chełmszczyzny, ale trzeba było zacząć myśleć o pewnych ustępstwach dla niezadowolonych mas ludności.

I jednym z tych ustępstw był właśnie ukaz o tolerancji religijnej z dn. 30 kwietnia 1905 r., który pociągnął za sobą przejście na katolicyzm olbrzymiej masy byłych unitów, co wywołało prawdziwy popłoch w sferach duchowieństwa prawosławnego. Pod wpływem tego popłochu odradza się znów myśl o oderwaniu od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny. Ale czasy wciąż potęgującego się wrzenia rewolucyjnego, czasy rewolucji i walki rozpaczliwej z nią rządu nie sprzyjały podniesieniu tej kwestji.

Dopiero utrwalenie „konstytucji" i zduszenie „anarchji" rewolucyjnej wprowadziło ją na nowe tory. To, na co się nie zdobył rząd despotyczny, co przerażało satrapów carskich widmem niezadowolenia ludności polskiej, dla rządu „konstytucyjnego", popartego przez nacjonalistyczną część społeczeństwa rosyjskiego, stało się zadaniem, nie nasuwającym żadnych wątpliwości ani trudności.

V.

Rosja „konstytucyjna“ wobec Chełmszczyzny.

Klęski i osłabienie caratu umożliwiły byłym „opornym“ zrzucenie jarzma oficjalnego prawosławja. Klęski rewolucji znów rozbudziły apetyty żywiołów „iście rosyjskich“ na nieszczęsną Chełmszczyznę.

W miarę tego jak tryumfuje reakcja kontrrewolucyjna, odradzają się dawne projekty oderwania od Królestwa ziemi byłych unitów. I odradzają się ze spotęgowaną siłą, gdyż te koła społeczeństwa rosyjskiego, z któremi rząd podzielił się cząstką swej władzy, stanęły na gruncie polityki nacjonalistycznej.

Dla rządu despotycznego było względnie dość obojętne, czy Chełmszczyzna wchodzi w skład Królestwa Polskiego, czy też nie. Uciskał on i rusyfikował Polaków na całym obszarze Królestwa jednakowo i ani myślał o jakichkolwiek ustępstwach. Nacjonaliści rosyjscy, pozostający pod wrażeniem niedawnych wypadków rewolucyjnych, żywili obawy, że wcześniej czy później społeczeństwo polskie zdobędzie jakieś prawa, więc pragnęli jaknajbardziej uszczuplić ten obszar ziemi, w którym Polacy mogliby się stać gospodarzami.

Przerażeni powrotem tak wielkiej liczby byłych unitów do katolicyzmu, popi prawosławni użyli wszystkich sił, aby wzmocnić nastrój antypolski rosyjskich sfer rządowych

i nacjonalistycznych. A biskup prawosławny Chełmszczyzny, Eulogjusz, stał się głównym orędownikiem oderwania jej od Królestwa, obiecując sobie po tym obcięciu gubernji Siedleckiej i Lubelskiej nietylko zatamowanie dalszego ruchu katolickiego wśród byłych unitów, ale i powrót do kościoła prawosławnego wszystkich tych, którzy po ukazie tolerancyjnym stali się katolikami.

Eulogjusz i popierająca go klika czarnosecinna wznowili kwestję utworzenia gubernji Chełmskiej, jednocześnie zaś wywierali jaknajenergiczniejszy nacisk na sfery rządowe w kierunku zwalczania polskości na wschodnich kresach Królestwa. Skutkiem tego rząd nie pozwalał na otwieranie tam szkół „Macierzy" i w dalszym ciągu odmawiał pomocy Banku Włościańskiego przy kupowaniu ziemi przez chłopów-katolików i t. d.

Eulogjusz i jego współpracownicy nalegali na rząd, aby ten jaknajprędzej załatwił sprawę gubernji Chełmskiej. Cała prasa czarnosecinna gwałtowała o pośpiech, malując barwą jaknajczarniejszą straszny los prawosławja i rosyjskości w powiatach po-unickich. I rząd Stołypina nie zwlekał. Projekt, opracowany przez Eulogjusza i jego satelitów, został zatwierdzony pospiesznie przez komitet ministrów i wniesiony do III Dumy w pierwszej połowie r. 1909.

Projekt ten zawierał z jednej strony szczegółowe oznaczenie obszaru przyszłej gubernji Chełmskiej, a z drugiej spis ograniczeń żywiołu polskiego i katolickiego oraz przywilejów dla ludności prawosławnej, jakie mają wejść w życie na terytorjum, wyodrębnionym z Królestwa.

Terytorjum, projektowane przez rząd, poznaliśmy już w rozdziale III-cim, a co do ograniczeń żywiołu polsko-katolickiego, to dość powiedzieć, że według projektu rządowego poszły one daleko dalej, aniżeli prawa wyjątkowe, stosowane do Polaków-katolików na Litwie i Ukrainie.

Projekt usuwa język polski z samorządu i ze szkół ludowych, zakazując zakładania prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym i nawet uczenia tego języka prywatnie. Dalej projekt zakazuje Polakom-katolikom kupować ziemię poza obrębem miast, Polakom zaś z Królestwa osiedlać się w nowej gubernji. Polacy mają być usunięci ze wszelkich stanowisk urzędowych, które staną się dla nich najzupełniej niedostępnemi. Oprócz tego projekt druzgoce całokształt życia społeczno-prawnego ziemi, włączonej do gubernji Chełmskiej, zastępując kodeks Napoleona przez sztuczne ogólno-rosyjskie prawo cywilne, wprowadzając ustrój stanowy, którego Królestwo nie zna od przeszło wieku, rujnując dzisiejszy samorząd gminny, system podatkowy i t. d. i t. d. Jednym słowem, projekt dąży do przekształcenia drogą gwałtu brutalnego oderwanych od Królestwa powiatów i gmin na gubernję r o s y j s k ą.

Sprawa projektu rządowego poszła w Dumie zupełnie gładko, jak to było do przewidzenia. Odesłano go do komisji wniosków prawodawczych, która wybrała specjalną „podkomisję chełmską“ — i ta podjęła się szybkiego załatwienia sprawy.

Podkomisja chełmska odbyła w ciągu dwuch sesji 15 posiedzeń. Widoczny był pośpiech w jej pracach, czego o żadnej innej komisji dumskiej nie można powiedzieć. Niektóre posiedzenia przedłużały się bardzo późno w noc, a Eulogjusz zaniedbywał nawet nabożeństwa sobotnie („wsjenoszcznaja“), byle przyśpieszyć działalność podkomisji. Blok październikowców i nacjonalistów działał tak sprawnie, że wszystkie najwymowniejsze argumenty posłów polskich, oparte na danych historycznych, etnograficznych, językowych, statystycznych i t. d., odbijały się jak groch od ściany. Pod koniec posłom polskim nawet nie udzielano głosu, byle prędzej załatwić się z całą tą sprawą.

Dnia 3-go grudnia r. 1910 podkomisja ukończyła swe prace — i losy przyszłej gubernji Chełmskiej zostały rozstrzygnięte. Podkomisja, jak już wiemy, poszła daleko dalej, niż rząd w swym projekcie. Przedewszystkim „zaokrągliła“ obszar przyszłej gubernji o terytorjum, zamieszkane przez 104.456 katolików i 4.082 prawosławnych. Następnie pogłębiła niektóre z ograniczeń antypolskich i przywilejów dla Rosjan, proponowanych przez rząd. Odrzuciła tylko żądanie, aby gubernja Chełmska została poddana pod władzę gienerał - gubernatora kijowskiego, i parę drobnych punktów projektu.

Na zakończenie podkomisja uchwaliła jeszcze „życzenie przedsięwzięć kulturalnych i ekonomicznych, mających na celu uświadomienie większości (mieszkańców gubernji), że należą oni do narodowości „rosyjskiej“. „Życzenia“ te brzmią:

1) Wprowadzenie ogólnego nauczania początkowego;

2) urządzenie systemu niższych i średnich zakładów naukowych;

3) założenie szkół rzemieślniczych i technicznych;

4) urządzenie bibljotek i czytelń;

5) zniesienie serwitutów przy jednoczesnym odszkodowaniu włościan;

6) urządzenie komisji rolnych i poparcie działalności Banku włościańskiego w celu zaspokojenia potrzeb małorolnej i bezrolnej ludności i usunięcia szachownic;

7) rozszerzenie na gubernję Chełmską działalności operujących w Rosji banków ziemskich;

8) wprowadzenie ziemstw i samorządu miejskiego z zabezpieczeniem praw ludności rosyjskiej;

9) starania o wprowadzenie, po porozumieniu z kurją rzymską, nabożeństw w kościołach katolickich w języku rosyjskim *).

*) Należy tu podnieść okoliczność, że w komisji do sprawy nau-

Nie ulega wątpliwości, że plenum Dumy przyjmie projekt w tym brzmieniu, w jakim go uchwaliła podkomisja. W ten sposób sprawa gubernji Chełmskiej zostanie załatwiona po myśli skrajnego polakożerczego nacjonalizmu rosyjskiego i klerykalizmu prawosławnego.

---

czania powszechnego przyjęto poprawkę biskupa Eulogjusza, w myśl której wykład religji dla katolików Białorusinów i Ukraińców ma się odbywać w gubernji Chełmskiej po rosyjsku.

VI.

Ukraińcy a sprawa Chełmszczyzny.

Kiedy sprawa oderwania byłej ludności unickiej od Królestwa Polskiego stała się aktualnym zagadnieniem politycznym i tematem rozważań publicystycznych, obok głosów rosyjskich i polskich, poczęły się rozlegać i głosy ukraińskie. Prasa ukraińska kijowska, która właśnie w końcu r. 1905 powstała, i nacjonalistyczne dziennikarstwo ukraińskie we Lwowie coraz częściej wypowiadały się w sprawie oderwania Chełmszczyzny, a poszczególni publicyści ukraińscy (jak prof. M. Hruszewski) zabierali głos w tej kwestji w dziennikach rosyjskich.

Artykuły narodowców ukraińskich posiadały zwykle charakter czysto polemiczny. Zwracały się one głównie przeciwko opinji publicznej Rosji liberalnej, traktującej niechętnie projekty obcinania Królestwa Polskiego, jako prowokujące Polaków i — wskutek tego — wprowadzające niepożądane komplikacje w życie „odnowionego" po 30-ym października państwa.

Pretensje nacjonalistów ukraińskich względem opozycyjnego obozu rosyjskiego opierały się na tym fakcie, że opozycjoniści rosyjscy uważają sprawę oderwania Chełmszczyzny od Królestwa za kwestję obchodzącą tylko Polaków i Rosjan. Nacjonaliści ukraińscy zarzucali opozycjonistom rosyjskim, że ci liczą się jedynie ze stanowiskiem

Polaków, najzupełniej ignorując interesy Ukraińców. Opozycjonistom rosyjskim — powiadali — chodzi o zapobieżenie pogorszeniu się z powodu kwestji Chełmszczyzny stosunków polsko-rosyjskich, dlatego też występują przeciwko projektom Eulogjuszów. Nacjonaliści ukraińscy zapominali, jak zwykle, że kiedy Polacy stanowią w polityce realną siłę, z którą każdy musi się liczyć, to Ukraińców w polityce można było dotychczas ignorować najzupełniej, jako quantité négligeable nawet w Kijowie. Co się zaś tyczy Chełmszczyzny, to ruch ukraiński dotychczas nie istniał tam wcale. Jednostek z inteligiencji, przyznających się świadomie do narodowości ukraińskiej, znalazłaby się w Chełmszczyźnie zaledwie garstka nieliczna. A i ta garstka zbyt skwapliwie czepiała się poły biskupa Eulogjusza, aby budzić ku sobie sympatje opozycjonistów rosyjskich.

Nacjonaliści ukraińscy pragnęli przy ogniu polityki antypolskiej rządu i czarnosecińców wielkoruskich upiec własną pieczeń, nie powinni więc byli dziwić się, że ich stanowisko, w najwyższym stopniu fałszywe, nie znajdowało uznania u przeciwników dążności czarnosecinnych.

Przez 30 lat najokropniejszych prześladowań „opornych“ narodowcy ukraińscy świecili w Chełmszczyźnie zupełną nieobecnością. O żadnej pomocy dla tej wyzutej ze wszystkich praw ludności nie myśleli, jak na to się skarżył gorżko w swoim czasie Dragomanow. Natomiast wśród ludzi, którzy się stali „biczem bożym“ dla unitów Podlasia i Chełmszczyzny, nie brakło Ukraińców, tak galicyjskich, jak i rosyjskich.

Sprawę ludu gnębionego Chełmszczyzny wzięło pod swą opiekę społeczeństwo polskie, ono szło do niego z pociechą, jakiej przedewszystkim pożądał, t. j. religijną — i oto polonizacja całkiem żywiołowa czyni w Chełmszczyźnie największe postępy nie za czasów Rzeczypospolitej, nie

za Kongresówki, lecz właśnie wówczas, kiedy polskość ulegała największym ograniczeniom, kiedy wprost została skazana na zagładę.

Ukraińcy poczęli się interesować Chełmszczyzną dopiero w ostatnich latach, kiedy przejście 200.000 „opornych“ na katolicyzm wywołało w sferach czarnosecinnych wrażenie wprost piorunujące. Zagrożeni w swych interesach materjalnych popi z biskupem Eulogjuszem na czele rozpoczęli akcję za wyodrębnieniem Chełmszczyzny pod hasłem „ratowania prawosławja i rosyjskości przed zalewem polsko-katolickim“. Z tą akcją skoordynowali swe zachody politycy ukraińscy, stawiający pierwsze kroki na arenie publicznej po 30-ym października 1905 r.

Naiwni politycy ukraińscy poszli na lep chytrej frazeologji Eulogjusza, który potrafił wmówić w nich, że i jemu chodzi o interesy kulturalne ludności ukraińskiej.

„Rada“ kijowska z wielkim zadowoleniem drukowała w swoim czasie interwiew z biskupem Eulogjuszem, który oświadczył, że współczuje zupełnie dążeniu Ukraińców, aby w szkołach Chełmszczyzny został wprowadzony ukraiński język wykładowy, uważając go za „najlepszą broń w walce z usiłowaniami polonizatorskiemi obszarników polskich“. Biskup Eulogjusz posunął się w swym liberaliźmie ukrainofilskim tak daleko, że stwierdził zupełne bankructwo polityki rusyfikatorskiej i zapewnił, iż w oderwanej od Królestwa Polskiego Chełmszczyźnie nie będzie dla tej polityki miejsca *).

Było to najzwyklejsze oszustwo czarnosecinnego „hjerarchy“, który pierwotnie sądził, że pomoc Ukraińców przyda mu się w sprawie oderwania Chełmszczyzny. Z biegiem czasu, kiedy szanse jego akcji coraz bardziej się utrwa-

---

*) „Ukrainische Rundschau“ rocz. VII., Nr. 2.

lały wskutek wzrostu reakcji i nacjonalizmu rusyfikatorskiego, biskup Eulogjusz zrzucił maskę obłudnego ukrainofilstwa i wystąpił całkiem otwarcie w roli ukrainożercy.

Na dowód tego wystarczy chociażby przytoczenie faktu, że biskup Eulogjusz postawił i przeparł w komisji szkolnej Dumy wniosek, nakazujący wykładać Ukraińcom wyznania katolickiego religję po rosyjsku.

Im bliżej załatwienia znajdowała się sprawa oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, tym bardziej musiały blednąć nadzieje nacjonalistów ukraińskich na to, że czarnosecińcy zechcą uwzględnić interesy narodowe ludności ukraińskiej przyszłej gubernji Chełmskiej. Niemniej jednakże, pomimo wypierania się wszelkiej wspólności z tendencjami czarnosecińców wszechrosyjskich i Eulogjusza, nacjonaliści ukraińscy oparli wszystkie swe nadzieje na rozwój sprawy ukraińskiej w Chełmszczyźnie właśnie na projekcie czarnosecinno-rządowym.

Świadczyło o tym manifestacyjne wystąpienie klubu ukraińskiego w wiedeńskiej Radzie państwa, solidaryzującego się w zupełności z tym projektem; świadczyły o tym niezliczone artykuły „Diła", „Rady", „Słowa" i t. d., uważające projekt rządowy za punkt wyjścia do rozstrzygnięcia sprawy ukraińskiej w Chełmszczyźnie. Ukraińcy bez różnicy odcieni przekonaniowych — od skrajnie polakożerczo usposobionych kierowników „Diła" lwowskiego aż do usiłującej zająć stanowisko tolerancyjne „Rady" kijowskiej i organów socjalistycznych, jak „Słowo" oraz „Zemla i Wolja" — znaleźli się w położeniu mimowolnych sojuszników skrajnej reakcji rusyfikatorskiej. I „Nowoje Wremia" z radością podnosiło niezmiernie sympatyczny dla niego głos w sprawie oderwania Chełmszczyzny lwowskiego organu socjalnej demokracji ukraińskiej, „Zemla i Wolja"*).

*) Należy tu zaznaczyć, że autor artykułu „Zemli i Woli".

Wówczas gdy nacjonaliści i nawet socjaliści ukraińscy w Galicji (z wyjątkiem M. Hankiewicza) w sprawie Chełmszczyzny zajęli stanowisko skrajnie antypolskie, prasa ukraińska w Kijowie starała się (przynajmniej początkowo) nie schodzić z gruntu obrony interesów narodowych ludności ukraińskiej Chełmszczyzny, powstrzymując się od wycieczek antypolskich.

Pierwszym głosem w tej sprawie, jaki się rozległ w prasie ukraińskiej, był artykuł „Hromadzkiej Dumki“ (poprzedniczki „Rady“) p. t. „Paląca kwestja“ *). Organ kijowski pisał: „Czy może powstrzymać polonizację projekt, jaki się ukazał w sferach rządowych? Czy to, że terytorjum ukraińskie, wchodzące w skład Królestwa Polskiego, przekształci się na osobną gubernję lub przyłączy się do Wołynia — może być dążeniem i pragnieniem Ukraińców? Bez wątpienia, ta administracyjna reforma mogłaby mieć bardzo korzystne następstwa dla narodu, gdyby się na tym reforma nie skończyła, gdyby to był jedynie początek tych koniecznych i nieodzownych reform, jakie powinny być wprowadzone w życie w najbliższej przyszłości... O ile rząd poprzestanie jedynie na przyłączeniu terytorjum ukraińskiego do sąsiednich gubernji, a system administracji w tym kraju pozostanie dawny, to mało istotnie jest nadziei, aby polonizacja owa została wstrzymana. Naszym zdaniem, nowa gubernja powinna powstać z tych miejscowości ukraińskich,

W. Łewyński, poszedł daleko dalej, niż nacjonaliści ukraińscy w Kijowie. Stojąc na stanowisku „Ukrainy historycznej“, zsolidaryzował się z polakożercami fanatykami z „Diła“ i klubu ukraińskiego w Wiedniu i — wbrew oczywistej prawdzie, wbrew nawet opinji samego Eulogjusza — przedstawił Chełmszczyznę jako kraj, w którym wcale niema Polaków, ba nawet posunął się do twierdzenia, że „gub. Lubelską i Siedlecką zamieszkuje głównie (!!) ludność ukraińska“.

*) H. D. Nr. 24 z r. 1906.

które należą do Polski, i tych sąsiednich powiatów Wołynia, w których niegdyś panowała Unja. Jednocześnie należy koniecznie w tej nowej gubernji wprowadzić pewną demokratyzację istniejących instytucji rządowych — szkoły, sądy i miejscową administrację — wraz z wprowadzeniem tolerancji religijnej".

Kiedy w początku r. 1907-go ostatecznie zdecydowano w sferach rządowych zabrać się do oderwania Chełmszczyzny, „Rada" kijowska *) oświadczyła: „Witać nowych zabiegów rosyjskiej biurokracji centralistycznej nie możemy... Biurokracja rosyjska już się raz przysłużyła Chełmszczyźnie, popchnąwszy ludność ukraińską w objęcia polonizacji, nic lepszego nie można się spodziewać i obecnie, gdyż nic się od tego czasu nie zmieniło ani w poglądach, ani w zasadach biurokracji".

Stanowisko narodowo-ukraińskie obszernie zostało uzasadnione w broszurze p. Biłousenki „Chełmska sprawa" **).

Autor tej broszury mówi: „Istotna treść kwestji chełmskiej jest bardzo prosta. W skład dzisiejszej jednostki administracyjnej — Królestwa Polskiego — wchodzą nietylko polskie ziemie, ale i obce: ukraińskie, białoruskie i litewskie. Długo je łączyła ze sobą wzajemnie wspólna dola polityczna, ale związek ten nigdy nie był organicznym. Od najdawniejszych czasów ze strony polskiej dawały się odczuwać zachody asymilatorskie w celu przetworzenia tych obcych żywiołów na polski organizm narodowy. Jestto stara, dobrze wszystkim znana historja, na której kartach wypisano dość haniebnych i krwawych wypadków. Historja ta, jak się pokazało, Polaków niczego nie nauczyła i w nowych warunkach swego życia politycznego, w Rosji i Austrji, pro-

*) Nr. 31.

**) O. Biłousenko. Chołmśka sprawa. (Odbitka z „Rady") Kijów, 1909.

wadzą oni tę samą politykę asymilacji narodowej. Co się tyczy Rosji, to używają tu tych samych sposobów — wpływu religijnego duchowieństwa katolickiego. Wprawdzie przyczynił się do tego bardzo rząd rosyjski wskutek znanego ucisku unitów chełmskich. Kiedy unitów nawrócono sposobem kancelaryjnym na prawosławje i potym zmuszono trzymać się obrządku prawosławnego, wywołało to naturalnie gorący opór ich ciężko obrażonego uczucia religijnego... Prawosławje... stało się nietylko obcą, ale wprost wrogą wiarą dla wielkiej części Ukraińców chełmskich. Tak zjawiły się liczne szeregi „opornych" byłych unitów. Kiedy się zjawił ukaz 17-go kwietnia 1905 r. o wolności wyznania, wówczas ten łańcuch, który „opornych" trzymał w prawosławju, musiał oczywiście pęknąć, a ponieważ wyznania unickiego i wówczas nie uznano, przeto 200.000 „opornych" przeszło na katolicyzm. Sprawa nie ograniczyła się samą stroną religijną. Katoliczenie Ukraińców rękami kleru polskiego doprowadziło i do ich spolszczenia"... W rezultacie Polacy — i to nietylko narodowi-demokraci, ale i postępowcy — w rodzaju Świętochowskiego — uważają ludność Chełmszczyzny za polską, a oderwanie tego kraju od Królestwa za „czwarty podział Polski". Mało tego, Polacy narzucili ten swój pogląd postępowcom rosyjskim, którzy zapatrują się na kwestję oderwania Chełmszczyzny oczyma Polaków. Tłómaczy się to klasyczną nieświadomością demokratów rosyjskich co do istotnych stosunków narodowościowych w Królestwie. Jakaż bowiem krzywda dzieje się Polakom?... Gdyby od polskiego obszaru oddzielano polskie ziemie, zaludnione przez naród polski, byłaby to krzywda. I, o ile projekt rządowy grzeszy takim niesprawiedliwym rozgraniczaniem, o tyle Polacy mają prawo obrażać się i nie my, Ukraińcy, będziemy im odmawiali tego prawa. Ale rzecz właśnie w tym, że Polacy

nie uznają samej myśli wyodrębnienia Chełmszczyzny niezależnie od sprawiedliwości jej granic etnograficznych. Upatrują oni w tym podziale z zasady stratę swego terytorjum, stratę swego „polskiego żywiołu". Jestto najzwyklejsza zaborczość, czego nie chcą uznać postępowcy rosyjscy, co im też gorżko wyrzuca p. Biłousenko.

Po skrytykowaniu polskiego i postępowo-rosyjskiego stanowiska w sprawie oderwania Chełmszczyzny, p. Biłousenko przechodzi do określenia stanowiska ukraińskiego. Na wstępie zaznacza odrazu, że do kwestji chełmskiej przyplątały się pierwiastki niepewne. „W gruncie rzeczy sprawa ta jest czystym sporem Słowian między sobą i skutkiem tego, spór powinnoby się rozstrzygnąć w drodze polubownej ugody stron zainteresowanych — polskiej i ukraińskiej — na podstawie plebiscytu, przez powszechne głosowanie ludności całej Chełmszczyzny. Ale do takiego idealnego sposobu rozstrzygania spraw międzynarodowych nam jeszcze, jak widać, daleko. A tymczasem stosunki wzajemne między dwiema częściami ludności chełmskiej doszły do takiego stopnia niezgody, przybierały takie formy obopólnej nienawiści narodowej i wyznaniowej, że życie stało się niemożliwym. Ten pożar wyznaniowo-narodowy, jaki wzniecili księża i obszarnicy polscy z jednej strony, a prawosławni ojcowie duchowni przy pomocy rządu z drugiej — zapłonął tak silnym i szerokim płomieniem, że miejscowa ludność ukraińska krzyknęła „gwałtu!" — i jak zwykle bywa w takich wypadkach, na scenę zjawił się „stójkowy"!

„Ukraińska (pod względem etnograficznym) inteligiencja Chełmszczyzny reprezentowana jest wyłącznie przez duchowieństwo i nauczycieli i tylko częściowo przez urzędników; ale postępowe, świadome żywioły z tej inteligiencji są bezwzględnie niszczone i nie posiadają siły faktycznej. W ten sposób jedynym przeciwnikiem zaborczej siły polskiej stał

się „sojuz istinno-ruskich“, który znalazł pewną drogę do wyższych sfer biurokratycznych i potrafił zwrócić uwagę tych sfer na niemożliwy stan rzeczy w Chełmszczyźnie... Wyboru Ukrainiec chełmski nie miał — pozostawało mu rzucić się albo w polskie, albo w „istinno-russkija“ objęcia... „Istinno-russkije“ prowodyrzy rzucili ukraińskiej ludności Chełmszczyzny to popularne hasło, które obiecywało jej pokój i spokój, mianowicie oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. I naród na oślep poszedł za tym popularnym, pożądanym hasłem, nie zwracając nawet uwagi na to, jaką formę nadano tym jego dawnym pożądaniom“.

„Ten niespodziewany udział sił reakcyjnych w sprawie Chełmszczyzny fatalnie poplątał całą rzecz w oczach rosyjskiego społeczeństwa postępowego“. To wyzyskali Polacy, przedstawiając całą sprawę jako pomysł czarnosecińców. I postępowcy rosyjscy, widząc, że Ukraińcy bronią tej sprawy, doszli do przekonania, że ci ostatni zajmują stanowisko biurokratyczno-czarnosecinne. Tymczasem p. Biłousenko dowodzi, że tak wcale nie jest.

Zdaniem p. Biłousenki, domaganie się Ukraińców odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego opiera się na tym, że „należy zabezpieczyć część naszego ludu od utraty narodowości“. Wspólne pokojowe życie Polaków i Ukraińców jest niemożliwością, jak na to wskazują — historja i stosunki wzajemne dwuch tych narodowości w Galicji. Dopiero po rozgraniczeniu polskiego i ukraińskiego terytorjów może nastąpić „cichy raj“ stosunków wzajemnych. Skutkiem tego Ukraińcy nie mogą nie współczuć z zasadą odłączenia ukraińskiej Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego — „i to trzeba przyznać stanowczo, nie zrażając się tym, że w tej, dla nas potrzebnej sprawie, maczają ręce czarne siły. Tego towarzystwa — zupełnie niespodziewanego — nie szukaliśmy, ono nam stanowczo nie

smakuje i przystępować do spółki z nim stanowczo nie możemy... Projekt prawa, odciągając Ukraińców chełmskich od spolszczenia, ma na celu zaprowadzić ich do rusyfikacji; wybawiając dawnych unitów od katolicyzmu, ciągnie ich do prawosławja", co grozi wznowieniem w jeszcze większych rozmiarach historji „opornych". Projekt rządowy wytknął granice nowej gubernji w ten sposób, że „ukraińska ludność prawosławna znowu stanowi... mniejszość... Prawda, wśród katolików nowej gubernji znaczna większość to Ukraińcy; 100.000 ich przeszło na katolicyzm już po ukazie 17-go kwietnia 1905 r. Jestto czysto ukraińska masa etnograficzna; ale, stając się katolicką, jednocześnie uważa siebie przeważnie za polską, choć zachowała cały byt etnograficzny życia ukraińskiego i nawet ojczystą mowę ukraińską". P. Biłousenko zastrzega się przeciwko temu, aby „tym otumanionym Ukraińcom wbijać sposobami policyjnemi w głowę, że są „Rosjanami". Pragnie on dla nich „zupełnej swobody życia jak sobie chcą i nawet modlenia się pod kierownictwem polskich księży o to, aby Bóg nie dopuścił oddzielenia Chełmszczyzny", bo żadne zachody władz duchownych i administracyjnych do niczego nie doprowadzą.

P. Biłousenko zastanawia się i nad zupełnie naturalnym pytaniem — czy, skoro ukraińska ludność Chełmszczyzny po odłączeniu się od Polaków nie znajdzie się w warunkach wolnego życia narodowego, to czy nie wszystko jedno dla niej — znosić polonizację, lub rusyfikację. Nie, nie wszystko jedno — odpowiada p. Biłousenko, gdyż „naród polski (mowa tu mianowicie o inteligientnych jego sferach) w wielkiej mierze przejęty jest tendencjami religijnego i — tą drogą — narodowego prozelityzmu i zdolny jest wprowadzać te tendencje w życie. Co na polski wóz przez ręce duchowieństwa polskiego trafiło, to już przepadło...

Zupełnie co innego jest z wpływem wielkoruskim. Charakter wielkoruski co do zamachów prozelitystycznych jest daleko bardziej bierny. Zorganizowana rusyfikacja prowadzona jest właściwie przez siły policyjno-administracyjne wobec obojętności żywych sił społecznych. I co do narodu ukraińskiego, to postępy tej rusyfikacji są, jak dotąd, tak niewielkie, że na razie można być spokojnym. A więc dlatego, skoro mam wybierać z dwuch przykrości mniejszą— między rusyfikacją a polonizacją — bez wahania wybrałbym pierwszą, bo to daje nam więcej gruntu dla powodzenia pracy narodowej, nawet uwzględniając fakt, że mamy obecnie ręce pod tym względem bardzo skrępowane".

Tyle p. Biłousenko, który w swej broszurce usiłuje być objektywnym i, nie głosząc bezwzględnej nienawiści do Polaków, jak to czynią nacjonaliści ukraińscy w Galicji, trzyma się gruntu obrony interesów ludności ukraińskiej wyłącznie. Przyjrzyjmyż się bliżej jego argumentom i oceńmy je w świetle ostatniej fazy, w jaką weszła sprawa Chełmszczyzny, pomijając zupełnie jego wycieczki w dziedzinę historji — tendencyjne i naiwne.

W zasadzie p. Biłousenko ma słuszność, dowodząc, że 1-o pożądane jest rozgraniczenie terytorjów ukraińskiego i polskiego i 2-o sprawiedliwie rozgraniczyć je można tylko na podstawie plebiscytu ludności tych terytorjów. Ale obecny projekt oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego nie ma nic a nic wspólnego ani z jakimś rozgraniczaniem dwuch odmiennych pod względem narodowościowym terytorjów, ani — tym bardziej — z uwzględnieniem woli większości mieszkańców skazanego na oderwanie kraju.

Jak wiadomo, komisja dumska tak „zaokrągliła" obszar przyszłej gubernji Chełmskiej, że większość w niej będą stanowili katolicy, żydzi i protestanci (razem przeszło 68%), przyczym ludność autentycznie polska, posługująca

się językiem polskim, będzie miała bezwzględną przewagę nad ludnością ukraińską (tak prawosławną, jak i katolicką). Wszystkie więc ujemne strony współżycia dwuch różnych narodowości będą w dalszym ciągu trwały w oderwanej Chełmszczyźnie. Walka między gnębioną i pozbawioną wszelkich praw większością polską a „istinno-ruskiemi“ żywiołami, które ujmą w swe kleszcze policyjne nową gubernję, dopiero wówczas rozpali się na dobre. A ponieważ obóz polski będzie reprezentowany przez zasobne i kulturalne warstwy, opierające się na sfanatyzowanych ustawicznemi prześladowaniami masach ludności polsko-katolickiej oraz ciążącej ku katolicyzmowi i polskości, przeto losy sprawy narodowej ukraińskiej łatwo przewidzieć. Zwłaszcza, że, jak stwierdza p. Biłousenko, świadome żywioły wśród ukraińskiej (etnograficznie) inteligiencji Chełmszczyzny „są bezwględnie niszczone i nie posiadają siły faktycznej“.

P. Biłousenko zapomina, że ruchu ukraińskiego (bodaj w takich rozmiarach, jaki istnieje na Ukrainie prawobrzeżnej) w Chełmszczyźnie nigdy nie było i dotąd niema, że ukraińska świadomość ludności (i to nawet prawosławnej) jest tam bardzo nizka i że te czarnosecinne żywioły „istinno-ruskie“, które uważa za „jedynego przeciwnika zaborczej siły polskiej“, bardzo szybko uporały się z pierwszemi, nieśmiałemi próbami Ukraińców niecenia świadomości narodowej wśród ludności prawosławnej Chełmszczyzny („Proświty“, czytelnie). A że po oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego „istinno-ruskim“ prowodyrom ani do głowy nie przyjdzie działanie na korzyść żywiołu ukraińskiego, o tym chyba sam p. Biłousenko jest dostatecznie przekonany. I jego nadzieja na to, że oderwanie Chełmszczyzny „zabezpieczy od utraty narodowości część ludu ukraińskiego“, nie jest na niczym oparta.

Wbrew temu, co twierdzi p. Biłousenko, nikt dotychczas nie słyszał o tym, jakoby „naród (Chełmszczyzny) na oślep poszedł“ za hasłem oderwania tego kraju od Królestwa Polskiego. O żadnych — ani żywiołowych, ani zorganizowanych manifestacjach ludności Chełmszczyzny za wyodrębnieniem nie było dotychczas mowy. Bo też i niepodobieństwem byłoby żądać od nieświadomej pod względem narodowościowym ludności jakichś aktów świadomości polityczno-narodowej. Chyba że p. Biłousenko utożsamia z „narodem“ owych popów, nauczycieli i czynowników, Ukraińców pod względem etnograficznym, a „istinnoruskich“ czarnosecińców z przekonania! A może p. Biłousenko opiera się na owych petycjach, które wnosił do Dumy biskup Eulogjusz w imieniu ludności Chełmskiej? Któż jednak nie wie, że były one wyrazem nie żadnej świadomości ukraińskiej lub nienawiści do Polaków, ale nadziei na to, iż Eulogjusz spełni swą obietnicę podzielenia ziemi obszarników między chłopów prawosławnych, rozparcelowania wśród nich olbrzymiej Zamojszczyzny i t. d.

Że obietnice charakteru ekonomicznego, czynione przez zauszników Eulogjusza ubogim, wyzyskiwanym chłopom prawosławnym, mogą na nich robić wrażenie i czynić dla nich ponętną ideę oderwania Chełmszczyzny, to nie ulega wątpliwości. Ale cóż ma wspólnego ta demagogja z narodowemi dążeniami Ukraińców? Jedynemi objawami, któreby można było uważać za manifestację woli ludności Chełmszczyzny, są 30-letnie dzieje „opornych“, zakończone przejściem na katolicyzm 200.000 byłych unitów po ukazie tolerancyjnym 1905 r.

Wolno p. Biłousence uważać rusyfikację za mniej szkodliwą przykrość od polonizacji i mieć nadzieję, że rusyfikacja nie pozbawi ludności ukraińskiej jej narodowości. Nikt z Polaków również nie wątpi, że czarnosecinny sy-

stem rusyfikatorski, któremu zostanie poddana wyodrębniona Chełmszczyzna, nietylko nie pozbawi narodowości włączonych do tej gubernji mas polskich, ale nawet przyczyni się do dalszej polonizacji ludności ukraińskiej. Ale p. Biłousenko dla bardzo problematycznego uratowania od polonizacji części ludności ukraińskiej z lekkim sercem godzi się na poddanie najstraszniejszym katuszom większości mieszkańców przyszłej Chełmszczyzny. Albowiem w przeciwieństwie do nieświadomej narodowo ludności prawosławnej ludność katolicka, zwłaszcza ex-oporna, polską świadomość narodową posiada bodaj w wyższym stopniu, niż przeciętny chłop rdzennie-polski w Królestwie. Wszakżeż nawet w „Kole“ I-ej Dumy zasiadał chłop Błyskosz, świadomy narodowy demokrata polski, figurujący w urzędowym spisie posłów, jako, „Małoros prawosławnyj“. I nie pozbawiona świadomości ludność prawosławna, lecz właśnie większość katolicko-polska znajdzie się w wyodrębnionej Chełmszczyźnie na istnym madejowym łożu eksperymentów rusyfikatorskich. Tego nie chcą widzieć nacjonaliści ukraińscy, kierujący się faktycznie egoizmem narodowym, choć przemawiają (w zasadzie) ze stanowiska rzekomej sprawiedliwości i zastrzegają się, że nie chcą krzywdzić Polaków.

Zarzucając Polakom stanowisko „historyczne“, nacjonaliści ukraińscy sami stają na gruncie pretensji historycznych, które tak mają za złe narodowcom polskim. Mianowicie chcą uważać za Ukraińców te koła ludności, które, aczkolwiek są pochodzenia ukraińskiego, to jednak zupełnie świadomie uważają się za polskie. Tym stanowiskiem historycznym tłumaczy się chęć wyzyskania projektu biskupa Eulogjusza dla ewentualnej ukrainizacji dzisiejszych Polaków (ex-opornych). Lwowskie „Diło“ np. pisze wyraź-

nie*): „...jeśli Chełmszczyzna zostanie przyłączona do kompleksu ziem ukraińskich, to skutki polonizacyjnej działalności rzymsko - katolickiego duchowieństwa wcześniej czy później znikną, i ona razem z innemi ziemiami ukraińskiemi będzie żyła ukraińskim życiem narodowym“. Podobną myśl wypowiada i p. Biłousenko w cytowanej wyżej broszurze.

Stanowisko nacjonalistów ukraińskich (zwłaszcza galicyjskich) w sprawie Chełmszczyzny z jednej strony pcha ich do solidaryzowania się z Eulogjuszem i S-ka, a z drugiej — do zaciętego zwalczania akcji polskiej, skierowanej przeciwko zamachowi na wschodnie powiaty Królestwa. Nacjonaliści ukraińscy przedstawiają obronę całości Królestwa Polskiego jako objaw „zaborczości“ polskiej, jako dowód „szowinizmu“ działaczy politycznych, planujących „odbudowanie Polski w jej historycznych granicach“. Typowym pod tym względem jest artykuł „Das Gouvernement Cholm“ miesięcznika wiedeńskiego „Ukrainische Rundschau“ (Nr. 5 z r. 1909)**), przepełniony fałszywemi danemi, a ziejący nienawiścią do Polaków i rozpływający się nad „zdrową myślą“ stworzenia gubernji Chełmskiej.

Wskutek stanowiska nacjonalistów ukraińskich w kwestji Chełmszczyzny, w stosunki polsko - ukraińskie został wbity jeszcze jeden klin, uniemożliwiający na długo wytworzenie zgodnego współdziałania żywiołu polskiego i ukraińskiego w państwie carów. A to się musi odbić ujemnie na losach obydwuch narodowości, spętanych temi samemi kajdanami.

---

*) Cytowane w Nr. 110 „Rady“ z r. 1909-go.

**) Pismo to jest organem wszechukraińskim, mającym informować europejską opinję publiczną o ruchu narodowym tak Rusi galicyjskiej, jak i zakordonowej.

Zamknięcie.

Oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego nic w chwili obecnej nie jest w stanie zapobiec. Szybko potęgujący się w Rosji nacjonalizm rozwiał wszystkie nadzieje na to, że rząd cofnie się w ostatniej chwili przed zamachem na całość Kongresówki. Pękły, jak bańka mydlana, naiwne rojenia „neosłowiańskie", prysła wiara w skuteczność argumentu, iż oderwanie Chełmszczyzny leży w interesie Niemiec. O ile przed rokiem 1913 na Rosję nie spadną nowe ciężkie klęski polityczne, gubernja Chełmska wejdzie w życie — i na jej terenie rozpocznie się nowy okres walki rządowego systemu rusyfikatorskiego z polskością.

Ludność polska i ciążąca do kultury polskiej będzie wystawiona na straszne prześladowania, ale dotychczasowe losy polskości w tym nieszczęsnym kraju świadczą wymownie, że prawa wyjątkowe są wprost bezsilne wobec oporu świadomych swej krzywdy mas ludowych. A nowe prześladowania nowy opór rozbudzą.

Zresztą oderwanie administracyjne Chełmszczyzny od Królestwa nie doprowadzi — wbrew wszelkim usiłowaniom rządu i Eulogjuszów — do zerwania stosunków jej ludności z Królestwem. Ekonomicznie całe życie gubernji Chełmskiej i jej ludności będzie zawsze ciążyło do Lublina, Siedlec i Warszawy, a wpływ ognisk kulturalnych Królestwa nie da się żadnemi środkami administracyjnemi zatamować. „Kulturalne" sposoby rusyfikowania ludności

polskiej, jakich rząd będzie używał, z pewnością żadnego skutku nie osiągną. A o masowym kolonizowaniu Chełmszczyzny żywiołem wielkoruskim trudno mówić na serjo, choć rząd z pewnością będzie czynił usiłowania w tym kierunku.

Usiłowania te muszą sprowadzić jeden skutek niechybny: zwiększenie się antagonizmu do przybyszów - kolonistów wielkoruskich u miejscowej ludności prawosławnej, która boleśnie odczuje przywileje „kacapów“. I nietylko kolonizacja wielkoruska wskaże Rusinowi - prawosławnemu na jego upośledzenie. Zakazy i utrudnienia, stworzone w nowej gubernji dla ludności katolickiej, niechybnie odbiją się dotkliwie i na rdzennej ludności prawosławnej. Pomijając już druzgotanie całego ustroju społeczno - prawnego, na czym będzie cierpiała ludność prawosławna tak samo, jak i katolicka, poszczególne zarządzenia antypolskie biją wprost w chłopów prawosławnych. Zakaz sprzedaży ziemi katolikom, powstrzymanie wysiedlania się na Syberję*) i t. d. – wszystko to da się odczuć i prawosławnym.

A system rusyfikacyjny, narzucający chłopom prawosławnym język rosyjski, tak samo obcy dla nich, jak i dla Polaków, będzie również i przez pierwszych odczuwany boleśnie. Wspólny ucisk wytworzy niechybnie solidarność między żywiołem katolickim a prawosławnym, co tylko przyspieszy rozwijający się dziś proces dalszego polszczenia się rusińskiej ludności Chełmszczyzny.

Powstrzymać ten proces mogłoby tylko jedno, mianowicie forytowanie żywiołu ukraińskiego w szkole, stowarzyszeniach kulturalnych i t. d. Ale o tym nie może być mowy. Nacjonaliści rosyjscy nawet dla walki z polskością

---

*) W ll. 1908—1910 wysiedliło się na Syberję z Chełmszczyzny 700 rodzin prawosławnych.

żywiołu ukraińskiego popierać nie będą i dziś już wszelkie, oparte na tym, zachęty Ukraińców znikły. Zwłaszcza, że Duma wyraźnie sprzeciwiła się przyłączeniu Chełmszczyzny do gienerał-gubernatorstwa kijowskiego w obawie przed możliwemi wpływami Ukraińców!

Kiedy po manifestacyjnej wycieczce czarnosecińców dumskich na teren Chełmszczyzny jasnym się stało, że żywioł ukraiński będzie tam zwalczany tak samo, jak i polski, „Rada“ kijowska pisała z rozpaczą: „...kraj nasz nie zostanie uwolniony od spolszczenia, o ile nam nie dadzą szkoły ukraińskiej, o ile dzieci nasze i cała ludność tutejsza nie przestaną widzieć na każdym kroku lekceważenia ich języka ojczystego, a przedewszystkim szkoły. Zakaz języka ojczystego nietylko poniża nas, ale pcha nas w objęcia Polaków... za jakie lat 20—30 przy systemie dzisiejszym Chełmszczyzna stanie się Polską i tylko cerkwie świadczyć będą o tym, że tu Ruś niegdyś była“. Taż sama „Rada“ pisała później, że ludność ukraińska Chełmszczyzny, o ile będzie zmuszona wybierać między kulturą rosyjską a polską, stanowczo przechyli się na stronę tej ostatniej, jako „bezwarunkowo bliższej“.

Zaiste, jeśli stworzenie gubernji Chełmskiej oznacza dla żywiołu polsko-katolickiego wznowienie strasznych prześladowań i cierpień, to dla narodowości ukraińskiej Chełmszczyzny jest ono wyrokiem zagłady.

„Oporni“ w literaturze pięknej.

Jako uzupełnienie materjału faktycznego, któryśmy w powyższej pracy zgromadzili, podajemy tu trzy najpiękniejsze utwory literatury polskiej, osnute na tle krwawych dziejów „opornych“ — „Rozmowę z Matką Makryną Mieczysławską“ *J. Słowackiego* oraz dwa opowiadania *Maurycego Zycha*.

JULJUSZ SŁOWACKI.

ROZMOWA
z Matką Makryną Mieczysławską.

Słysząc, że głos jej nożami przenikał,
Gdy swe bolesne męki powiadała,
Szedłem — nie przeto, abym ran dotykał,
Ani rozdrażniał zranionego ciała,
Ani świadectwo wydawał o ranach, —
Ale był wierny, jak syn na kolanach,
Który dwojakie ma kadzidło w darze:
Łzy, albo zemstę — co matka rozkaże...
Szedłem, ażebym dla mojego czoła
Wziął uświęcenia od ręki anioła —
Bo mi się w nocy ta ręka czerwona
Pokazywała przeze mgły, skrwawiona,
Wyrzucająca takie strachu strzały
Z palców ognistych — że brak na to słowa,
Żem drżał, jak Mojżesz — gdyby mu Jehowa
Rękę był swoją pokazał ze skały.

Znalazłem w cichym siedzącą klasztorze
U suchych, obcych ludzi na gościnie,
Prostą niewiastę, rzekłbyś — gospodynię,
Siedzącą sobie na szlacheckim dworze,
Kędy zarządza dziateczek hałasem,
W czepcu, w rańtuchu, z kluczami za pasem.

Wszakże, pomimo tak wielką prostotę
I dziwne z matką moją podobieństwo,
Na twarzy jasne widziałam męczeństwo,
Jakieś męczeństwo wielkie, boże, złote,
Które mię z góry uderzyło w ciemię,
Jak Pan, gdy rzuca zbrodniarzem o ziemię...
A wtenczas ona: „Cóż, ziomku kochany?
Przyszedłeś, mocno, jak widzę, wzruszony;
Siądź! — Powiem tobie, że zamknięte rany
Lepiej przystoją Polce, niż korony.
Ty młody jeszcze, nie topionyś w Niemnie,
A już ty bladszy, mój synu, ode mnie.
Widząc was wszystkich takich w tej stolicy,
Chociaż ja sądzę rozumem prostaczki,
Widzę ja prawie, że i wy biedaczki,
Widzę was jasno: i wy męczennicy".

Westchnęła — a ja: „Matko, powiedz, proszę,
Czyś ty do boskich nie zaniosła tronów
Skargi na tyle polskich milionów?
Dwadzieścia!!! Gdyby to miedziane grosze —
Świat prawie kupić! — Gdyby pozapalać,
O każdy dał krwi maleńką kropelkę —
A — na Chrystusa i na Zbawicielkę —
Świat możnaby tą krwią czerwoną zalać!
Gdyby błysnęły wszystkie ognie z lica,
Świat można spalić! A ty, męczennica,
Polka — w żołdackim utopiona brudzie?
Nie — car nie winien — to winni ci ludzie!!"

A ona: „Nie skarż, o, nie skarż nikogo!
Nie skarż — bo oni, biedacy, nie mogą...

Wszyscy pod wielkim i krwawym uciskiem
Czekają tylko na pierwszą dogodność...“
Tu mię spytała: „Jakim zwać nazwiskiem?“
Nie dosłyszałem — a ona: „Jak godność?“
Zarumieniłem się cały i rzekłem:
„Godności nie mam — przed męką uciekłem...“

I nastąpiło ponure milczenie;
Ona z milczącą, a ja z twarzą ciemną...
Czułem, że cierpi ze mną i nademną,
Jak gdyby znowu dźwigała kamienie.

II.

. . . .

. . . .

. . . Tak mię pocieszywszy nieco,
Mówiąc o duchach, które w kraju rosną,
I obeznawszy mię z tą piękną wiosną,
Do której myśli, jak żórawie, lecą,
Mówiła dalej: „Raz nam do klasztoru
Wieść przyszła, że nasz biskup zmienił wiarę...
Nie wierzyłyśmy. — Lecz w godziny szare,
Kiedyśmy poszły na modły do chóru,
Strach jakiś przewiał nieznany kościołem
I powiał na nas niewidzialną siłą.
Każda myślała: „A gdyby tak było?...“
I, przerażone, padałyśmy czołem,
Jak małe dzieci, które dziad przeraża,
Nie śmiejąc rzucić tej nocy ołtarza.

Potym, zostawszy ja sama w kościele,
Rzekłam: „Z biskupa duszą się rozprawię:

Myślą go sobie przed oczy postawię,
Wzrokiem zapytam, jakie on ma cele?“
Stanął mi — a ja sądziłam oczyma,
Która kość w nim drży, a która się trzyma.
Strach mię za serce przenikliwy ścisnął,
Bo stał wyraźnie — i oczyma błysnął.
A oczy były od zwyczajnych różne,
Jak szkła wypukłe, świecące i próżne...
Wtenczas w przestrachu mój duch osamotniał:
Rzucam się znowu — krzyżem, martwa, leżę —
A takie poty szły aż przez odzieże,
Żem wstała — a krzyż na ziemi wypotniał.

Wkrótce przyjechał do nas w odwiedziny
Biskup, w orderze krzyża czerwonego,
A ja raz tylko spojrzałam na niego...
(A trunek było czuć i woń stęchliny)
Raz tylko w oczy spojrzałam okropne,
Zimne — umarłe niby — lecz roztropne.
A choć przychodził do rzeczy z daleka,
Ja już wiedziałam wszystko, co mię czeka.

Po tylu latach męki i konania
Dziś nie powtórzę pierwszej z nim rozmowy.
To tylko powiem, że do przekonania
Trafiał i groźbą i słodkiemi słowy;
Siadł blizko — sztuczka podstępna i chytra,
Próbował i słów magnetycznych ze mną —
Była tam jakaś gregorjańska mitra...
Słowa, mówione z trwogą potajemną,
Jak węże, skórą szeleściły suchą.
Dziwne — ogniste — zaszeptane w ucho.

On szeptał, jak czart... wzrok miał obłąkany—
Szeptał... te słowa, mówię ci, szatany!
Nikt o nich nie wie, gdzieś po trumnach siedzą.
On tylko jeden i szatany wiedzą,
Jakie to słowa... Skryte, ślepe krety...
Jakie to słowa? Mówię ci, sztylety —
Nie słowa ludzkie!...

Pan Bóg mię obronił.
A on też inny ton wziął ze mną zaraz:
„Będziesz, powiada, tu miała ambaras“ —
To rzekł i nizko kołpaka pokłonił
I wyszedł...

Ja też wnet zebrałam mniszki,
I przysięgłyśmy przed Panny obrazem:
Choćby nam przyszło umrzeć wszystkim razem,
To umrzeć — a te biskupy opryszki
Mocować, póki nam żywota stanie;
A nawet westchnąć i modlić się za nie,
Żeby przebaczył Bóg...

Tegoć, mój drogi.
Trudno ci będzie już dzisiaj opisać,
Jakie to były u mniszeczek trwogi.
Jedne radziły do Rzymu napisać,
Drugie — nasypać prochów do piwnicy,
Beczki postawić radzą pod ołtarze —
Straszne rycerki: chcą odprawiać straże
Przy beczkach z prochem, z ogniem na gromnicy...
Wszystkie, jak szpaczki, zbiegają się, radzą,
Wszystkie — najlepsze pokazują chęci;
Lecz, gdy mi z poczty papiery oddadzą,
A ja się tykam rządowych pieczęci,

To stoją blade — drżące — z dreszczem ciała,
Strwożone laku samego zapachem,
I mnie na palce patrzą z takim strachem,
Jak gdybym święty sakrament łamała.

Przyszedł nareszcie rozkaz ostateczny:
Odmienić wiarę — lub się wybrać w drogę...
Gdzie? Co? — Nic więcej. — Uczułyśmy trwogę,
Jak gdybyśmy szły w ciemność na sąd wieczny,
Tak nic nie wiedząc, co się z nami stanie,
Czy gdzie w łańcuchy, czy gdzie na wygnanie,
Czy gdzie na nędzę, chłód i wichrów szturmy.
W Sybir? — Któżby się nas tam upominał!
Może, myślałam, pasadzą do turmy
I tam oskarżą o jaki kryminał?
Dotąd mię jeszcze strach okropny bierze,
Gdy myślę, jaka to szatańska była
Ta ciemność wielka w rządowym papierze,
Która nie mogła, a śmiercią groziła.

Wszystko, co potym z nami nastąpiło,
Otwartą, groźną przedsięwzięte siłą,
Nie takim strachem nam na dusze spadło,
Jako to pierwsze zagrożeń widziadło.
Pomyśl: którażby nie zmieniła cery,
Spojrzawszy w trupie te białe papiery —
Papiery, pełne i groźby i siły,
A tak milczące, głuche, jak mogiły?
Strach nas, powiadam, dolatywał wszędzie,
W nas był — i szeptał strachami wygnania;
Męka to była nie do opisania.
Powiadam tobie, że tak w piekle będzie.

Bóg upominał, lecz strzegł. — Wszystko potem
Było przynajmniej już jasne, widome.
Cierpieć? My cierpieć byłyśmy łakome...
Z głodu umierać? — A cóż, gdy pod płotem
Niewinny żebrak na mrozie przypieka?
Czasami żołnierz — zgłodzony, kaleka,
A psi go tylko, sami głodni, strzegą...
Umierać?... Cóż my, jak żebrak, lepszego?
Męka, gdy ciało już kąsać zaczyna,
To nic; duch wtenczas nabiera odwagi
I samby prawie poszedł na miecz nagi;
Ale ta pierwsza zagrożeń godzina,
Gdzie wsparcia zniskąd, a ciemny strach wszędzie...
Powiadam tobie, że tak w piekle będzie!“

Zadrżałem — tak się ta święta podniosła,
I z takim giestem, zapalona cała,
Polskim duchowym językiem śpiewała
I w słowach, niby rozognionych, rosła!
Lecz się spostrzegła poważna matrona,
Że duch zebrany być musi do łona,
A nie ulegać zapału pokusie —
Jasny, spokojny, jak był duch w Chrystusie.

Więc zaraz, wziąwszy z siebie takich tonów,
Któremi zawsze człowiek rządzić może,
Rzekła: „Chcesz słyszeć o moim klasztorze;
Powiem ci krótko kilka naszych zgonów,
Kilka męk... Już wiesz zapewne od braci,
Że byłam sama przełożoną, ksienią;
Widzisz, czym jestem — sądź z mojej postaci:
Nigdy mię ludzie podli nie odmienią,

Ani też choćby złotem mnie przykryto!
Zwyczajną jestem, jak widzisz, kobiétą,
I taką byłam — to jednakże powiem,
Żem niegdyś była panną myśli trwożnej,
Bom się rodziła w rodzinie zamożnej,
Psuta — na szczęście, obdarzona zdrowiem
I wytrwałością. . . . .
. . . .

Przyszedł dzień ofiary.
Sam biskup zjechał, zwołał uroczyście.
Wszystkieśmy drżały, jak na drzewie liście,
Ja nawet jeszcze nie nabrałam wiary:
Trzęsłam się cała, zbiedzona, zalękła,
Strudzona, głowy znękana zawrotem —
Serce mi biło ciężko, jakby młotem;
Myślałam, że gdzieś wielka żyła pękła
I kropliskami ciężko w pulsa sieje —
Krew kapie — a, jak dokapie — zaleje.
Słucham — a czuję, że już coraz bladnę...
Strach! — A cóż poczną biedne siostry moje,
Jeżeli, trwogą zabita, upadnę?...
Nie! Przed biskupem żywa już dostoję!

Ale Bóg dobry — o, tak, Pan Bóg dobry!...
Zaraz mi weszło coś do serca mocy:
„Ha! — pomyślałam — z Mieczysława Chrobry,
A z Mieczysławskiej głaz w Dawida procy.
Niech czart próbuje. — Cóż — choćby i bito?
Stanę mu twarz w twarz — niech walczy z kobiétą!“
I znów uczułam, że ten poryw ducha
Przydał Siemaszce odwagi i siły:
Więc znów zacięłam zęby — zimna, głucha,

Ducha do ciała, jak nogi stonoga,
Zebrałam w sobie — jak na dno mogiły,
Zalękła poszłam do serca — po Boga!

A on, jak gdyby te straszne jaszczury,
Które złotemi jad oczami leją,
Spojrzał: my stały spokojne, jak mury,
A on, choć z małą, jak sądzę, nadzieją,
Zapytał: „A cóż, siostry moje drogie,
Chcecież przejść wszystkie na braterską wiarę?“—
My nic. — On westchnął — i znów oczy szare
Obrócił na nas, ale już złowrogie.
Siostry mi potym mówiły, że, w miarę
Jak się zapalał i rwał piersi wzdęte,
One już radość jakąś czuły, wiarę —
Różane moje, biedne siostry, święte...
Z umizgiem napół błagań i wyrzutów
Znowu zapytał jeszcze słodszym głosem:
„Któraż z was łaską pogardzi i losem —
A weźmie...?“ — Tu nam rzucił pękiem knutów!...
My nic. —

Oddechu wciągnął w schrypłe płuca,
Nareszcie nie mógł już więcej, wrzał skrycie;
Więc, jakby rynna, gdy błoto wyrzuca,
Wrzasnął i zawył: — „Cóż? Czy przechodzicie?!“
Nie skończył, targnął się, jak pies w łańcuchu;
My nic; milczałyśmy i rosły w duchu.
Wtenczas on uczuł, że przed nami pada
I my się czuły mocniejsze od niego.
Widzę go teraz: skry mu z oczu biegą,
Jak gdybyś widział gdzie żebraka dziada,

Który się na psy szczekające gniewa
I trzęsie, klaszcząc, jak kościotrup z drzewa.
„Ja was — zakrzyknął w powrozy, w łańcuchy!
Wy buntownice, suki, polskie duchy!“
Wywierał na nas wszystko i wymiotał,
Zębami szczękał, kościami klekotał —
My nic. — On wtenczas porwał krzyż, zdruzgotał
I wybiegł — drzwiami trzasnął — ze krwią plunął
Rozkaz Moskalom, stojącym na dworze,
A echo od drzwi poszło po klasztorze,
Jak gdyby piorun za biskupem runął.

A my po sobie tylkośmy spojrzały,
Oczami mówiąc, że to wąż-lewjatan,
Żeśmy szatana zegzorcyzmowały,
Że to nie pop był, ale wiatr i szatan —
A wtenczas tylko już nam bez oporu
Przed żołnierzami przyszło wyjść z klasztoru.

Nie wiesz boleści, gdy rzucać przychodzi
Dom, gdzie nas Chrystus matkom z rąk odbierze
I duchem swoim, jak matka, odrodzi,
A potym jako swe jagnięta strzeże;
Nie wiesz, jak w domu takim pachną ściany,
Kwiatki się błyszczą, śpiewają organy...

Zebrałyśmy się: naprzód jedna z krzyżem,
Z Chrystusem, za nią my wszystkie strapione;
A na ostatku, tknięta paraliżem,
Staruszka — dobra, prosta; ta zdziwione
Oczy na wszystkie strony obracała,
Sucha, niesiona prawie, jak trup, biała,

Błyszcząca tylko w oczach, święta w duchu,
Ale bez władzy rąk i nóg i słuchu.
Jam tylko siostry zaklinała wzrokiem:
„Na miłość Boga, twarzami do mura,
Ażeby tego nie zabić praszczura
Naszemi łzami i naszym widokiem!“
Siostry też były dobre i rozumne;
Jedna szepnęła: — „Gdzieś wstąpim po kweście
I zostawimy ją u ludzi w mieście,
Albo do bramy gdzie wrzucim, jak w trumnę;
Przyjmą staruszkę — chleba wszędzie dają —
Przytulą biedną, złudzą, oszukają,
Rzekną, że po nią powrócim — a ona
Tak gdzieś zagaśnie, jak lampa strawiona“.

. . . .
. . . . Ja też tak myślałam —
A jednak — nagle patrzę na tę starą —
Ona coś szepce i źrenicą szarą
Pyta mnie srogo. — Nie odpowiedziałam —
Spuściłam oczy. — Klękłyśmy; ostrożna,
Kazałam cicho śpiewać „Ave, stellae“...
Buchnął płacz — wstrzymać łez było nie można —
Płacz tak szarpiący, jak piekło. W kościele
Jęków, łkania i modłów taka zawierucha,
Że usłyszała nawet ta biedna i głucha!
Wtenczas mniszeczki obie chwyciła za szyje,
Zgięła, nóg wydobyła z siebie, wzniosła kije
I, wywijając temi kijami nad czołem,
Jakby rycerzem była, jakby archaniołem,
Chciała bronić. — Pobiegłam — zćmiło mi się
[w oczach —
Upadłam przed nią — zda się — cięta po warkoczach

Niby w gradzie pocisków — przerażona, drżąca,
Te białe kije trupa w tym gradzie widząca.
Chcąc te paralityczne pohamować złości,
Chwyciłam za kolana: nogi jej — dwie kości,
Spojrzałam w górę: trup był z papieru wybladły —
Rozkrzyżowała ręce, kije z rąk wypadły —
Już jej nie było — życia ani w jednym włosku...
Spuściła ręce — na mnie upadła, jak z wosku,
I głową się na głowie mojej biednej wsparła;
Wzięłam na ręce — trup był ledziutki — umarła!
Oddałam Bogu..."
— Rzekłem: „O matrono,
Która tak straszne opowiadasz zgony,
Jakie ty harfy, jakie ty masz tony?!
Kto cię Dantejską nakrywa koroną?
Odsłoń przede mną chociaż do połowy
Tajemnic twoich — niechaj je zobaczę!
Czy ty, duch jaki stary, czy duch nowy,
Przyszłaś, jak Mojżesz, prowadzić tułacze?"

A ona: „We mnie sama Matka płacze...
Nic ja nie jestem, o, nic ja nie jestem!...
Ale posłuchaj, co się dalej działo!
Wyszłyśmy z wielką i spokojną chwałą,
Z tym trupem matki, jakby z manifestem,
Strach rozsiewając, podobny do mrozów,
Pomiędzy ludem zgromadzonym w tłumie.
A tu ci wyznam i każdy zrozumie,
Że spodziewałam się jakich powozów,
Bo przecież, zbrojną otoczona rzeszą,
Nie pójdę z siostry we zbójecką jamę;
Pierwszy raz okiem rzuciwszy za bramę,
Postrzegłam, że nas będą pędzić pieszo.

Słuchaj! — Ty nie wiesz, co w niewieścich duszach
Strach wstydu rodzi — brzęk bagnetów w uszach;
Nie wiesz, jak drgają wszystkie żyłki ciała,
Gdy jakie brudne słowo w uszy wpadnie.
Słuchaj — gdym pierwszy raz ja w kark dostała,
To zabrzęczały zęby tak szkaradnie,
To piekłem zemsty zawrzałam — kobiéta,
Ja, Polka — pierwszy raz na rynku bita!...

To, mój kochanku, mówię tylko tobie,
Abyś nie myślał, że ja cała święta;
Ja także byłam i gniewem wzdrygnięta,
Nawet myślałam o zemsty sposobie.
Potym dopiero tak podniosłam duszę,
Że smakowały mi prawie katusze;
A Pan Bóg bronił mnie wielką prostotą
Przed kułakami, tak, jak zbroją złotą.

A jakie piękne było wonczas lato
I jakie piękne były łąki nasze!
Pomnę — na promie, pomimo pałasze,
Bagnety, zgraję kozaków brodatą,
Uczułam wielką i piękną pogodę,
Patrząc na lasy, na błękitną wodę.
I, przypomniawszy sobie czasy w domu
Ciche, wpatrzyłam się głęboko z promu
W płynącą wodę — a wzrok, widać, chciwy,
Wydał się ludziom głęboko szczęśliwy,
Bo zaraz biskup, spojrzawszy w me oczy,
Krzyknął na dońca: — „Dzierży! W wodę skoczy!“
A doniec się też dotknął mego włosa,
A biskup patrzał — kat w podłej postawie! —
Rzekłam do księdza już z litością prawie:
„W wodę? — Czy myślisz, że to są niebiosa?...“

To rzekszy, oczy znów swoje zakryła.
A ja: — „O matko! Jak mi twoja miła
Powieść, gdy z trwogi do płaczu sprowadza,
O, jakie myśli z niej słodkie się rodzą!
Więc, gdyby niebo — to tybyś skoczyła?
Więc, gdyby jaka ci niebieska władza
Rzekła: „O matko — patrz, obłoki schodzą,
Wstępuj do światła poza ziemskie ciemnie...“
— Podjęła głowę, wzrok wraziła we mnie,
Usta uśmiechem rozsładzając, rzekła:
„Widzisz — do nieba jeszczem nie uciekła,
A Witebsk blizko był tej strasznej bramy,
Przez którą wskoczyć mogą męczennice...
Tam nas Moskiewki, okropne czernice,
Wtrąciły wszystkie do wilgotnej jamy,
A klasztor cały był ciemny, pijacki,
Głuchy i ciężki; wszędy smród żołdacki
Łoju i skóry i prostej gorzałki
I wstrętu, który czynią zgniłe grochy —
A często kobiet bitych słychać szlochy
I świst wężowy smagającej pałki
I pocałunków na katowskiej ręce
Klask — i ćwiczonych skomlenie bydlęce.
O, czarne, ruskie klasztory — straszliwe!
Piekło, powiadam tobie, piekło żywe!...

Teraz-że pomyśl, co my w takim brudzie
Musiały cierpieć — i westchnij do Boga!
Westchnij — bo ileż to cierpią tu ludzie,
Nim na grób przyjdzie zmordowana noga!
Lecz to dziwniejsza, że takie są miedzie
W sercu tu ludzkim ludzkich męczycieli!
Wiesz, jak dawali nam bez wody śledzie —

Wiesz, jak pokarmu zwykłego ujęli,
Jak obrócono ręce do mularki,
A grzbiety nasze pod kamień i chłostę...
To wszystko były męki bardzo proste,
Lekkie... Po ciele szły czasami ciarki,
A czasem głodem krzyczały aż brzuchy,
Lecz duch nie cierpiał — owszem, rosły duchy
I potężniały znoju i głodu żniwiarki.
I raz, gdy z lochu po miesięcznym głodzie
Wyszłyśmy nagle na słońce odkryte,
Tośmy krzyknęły; twarze były zmyte
Jakby w słonecznej i różanej wodzie;
Lubośmy żyły w lochu prawie gliną,
Rozpoił nas duch boży — tak, jak wino.

Wtenczas nie wiedział już biskup, co pocznie,
A chciał koniecznie przełamać kobiety;
W rękach miał dzidy, a w oczach sztylety,
A w serca patrzał; zmiany chciał niezwłocznie.
Gdyby choć pozór, że z nas mniszka która
Weszła do cerkwi — obrazom się kłania!...
Żadna! — Dwie, biedne, spadły z rusztowania,
A jedną kamień, urwany ze sznura,
Z oczu nam prawie, jak widmo promienne,
Zdjął... lecąc, jako młyn okropny, z góry —
I tylko krwawe, purpurowe sznury,
Plamiące długo białości wapienne,
Aż od samego, samego poddasza,
Aż do samego dołu cieknąc strugą,
Przypominały nam długo i długo,
Że tak zabita jedna siostra nasza!
A jednak mimo to, że tak szkaradna
Śmierć była, takie nagrobki straszliwe —

Wszystkieśmy były do końca cierpliwe;
Bóg dał, nie przeszła z nas żadna a żadna.

Wtenczas już biskup, nawet nieco trwożny,
(Bo się rozniosło, bo już Witebszczanie,
Już jakieś ruskie powiedziały panie,
Że to nie klasztor, ale dom katorżny)
Wtenczas już, mówię, biskupisko stare
Byłby dał krzyże już i gwiazdne znaki,
Byleby tylko chwycić pozór jaki,
Żeśmy ugięły przed nim naszą wiarę.
Więc raz znienacka do cerkwi nas wiodą
Głodne, trzęsące się od zimna, trwożne;
Zaraz-em czoło biskupa bezbożne
Ujrzała — topór ujrzałam pod kłodą...
O, na Chrystusa, co nam winy zmazał! —
Sądzę, że topór mi Pan Bóg pokazał,
Bom nic nie rzekła — a nad rozkaz słowny
Mniszkom znak dałam w tak jasnych wyrazach,
Że żaden biskup, choćby jak duchowny,
Nie zrozumiałby. — W takich zwykle razach
Mniszeczki wszystkie czynią, co ja czynię,
Mówią, co mówię, wchodzą, gdzie ja wchodzę.
Teraz, jak gąski, stanęły na drodze —
Ja byłam woli całej monarchinią,
Pasterką owiec, a w chwili szkaradnej,
Kiedy uczułam w sobie taką władzę,
Rzekłam, jak Chrystus, że nie stracę żadnej,
A wszystkie razem w niebo zaprowadzę.
Rzekłam — i nagle, porwawszy siekiery,
Ku biskupowi poszłam: — „Weź, Herodzie,
Weź popie, — ścinaj łby i rzucaj w dwiery!“
A do mniszeczek: — „Kładźcie się na kłodzie!“

Ledwiem wyrzekła, wszystkie buch na ziemię,
Każda na belce głowę, ku mnie oczy...
Myślałam wtenczas, że piorun wyskoczy
Z oczu biskupa, lub jakie złe plemię
Czartów ognistych, krwawych nietoperzy
Z pod brwi wyleci i na mnie uderzy.
Porwał żelazo — rękę wzniósł — skamieniał —
I tak zacisnął, że zlodowaciała,
Zielona, jak trup — a sam się zapienił
I tym toporem mi tu, koło kłęba,
Cisnął i nogi — patrz — skroił kawała,
A potym w twarz mi dał i wybił zęba.
Ja tylko na to, nie zmieniwszy cery,
Choć z dwuch ran już krwią purpurową ciekłam,
Ząb mu podałam wybity i rzekłam:
„Zawieś to między twe wszystkie ordery“!

Ty może myślisz, że to duma świecka,
Mnie nieprzystojna? — Na to niema zgody.
Pomyśl: ja, Polka, ja, córka szlachecka!
We mnie gadały dawne moje rody,
W usta mi dziwne odpowiedzi kładły.
Ciało z nich było — a i od nich siła;
Walczyły za mnie, ja za nich walczyła!
Gdybym upadła, byłyby upadły.
Widzisz — potrzebne było nasze męstwo!
Widzisz, że przy nas zostało zwycięstwo.
Co?“ —

Drżałem cały — i z dalszego wątka
Powieści ledwo mogłem, pomieszany,
Spamiętać tylko jakieś straszne rany,
Które poniosły w brudzie niewiniątka...

We mgle rzucone duchy bez ojczyzny
Pomiędzy spite żołdactwo i djaki —
Wrzask, jęk i krwawe w powietrzu bielizny,
Jako sztandary i skrwawione ptaki;
A dół, nietknięty nawet już pamięcią,
Kędy świeciły, jak gwiazdy różane,
Te głowy, z których twarze pozrywane,
Wybite pięści biskupiej pieczęcią,
Butem żołnierskim przypieczętowane...

Co mówię? — Głowy te — listy otwarte —
Mózgiem mówiły przez pieczęci zdarte;
Oczy, gdzieś w błocie świecące i słomie,
Ze krwi wystają, niby niezabudki —
A ciała — ciała, jak bez kształtu kłódki,
Tarzały sobą jęczące po domie:
Na widowisko tak strasznie zwierzęce
Wejrz, Chryste Panie, i rozkrzyżuj ręce!

A wy, o smętnych pamiątek anioły,
Mówcie wy ciągle nad ludzi łożami
Sennych to słowo okropne: „Dziedzioły!"
Tę wioskę mroźną, osłoniętą mgłami,
Gdzieś pod sosnowym śnieżącą się borem,
Z jedyną cerkwią ruską, jak z upiorem,
Z troistą wieżą, ciągle owronioną,
W prochach zorzanych błyszczącą, czerwoną...
Ciągle to ludziom przed oczy przynoście,
Ciągle stawiajcie przed źrenice obie:
Niech czują w duchu te wieczne nudnoście,
Które ma człowiek niespokojny w sobie!

— „W Dziedziołach — rzekła Pańska męczennica —
Już nie byłyśmy z sobą wszystkie razem;
Wiele nas padło pod biczem i płazem,
Dziesięć zostało bez ludzkiego lica —
A upiorami wszystkie tak strasznemi
Były i kości tak miały popsute,
Że biskup nawet już sam za pokutę
Nie byłby żadnej pokazał na ziemi.
Te zostawiono w Witebsku, a drugie
Dziesięć w Połocku — a z tego już miasta
Ja szłam z dwunastu siostrami, trzynasta,
Pod jesień, wicher, śniegi, nocy długie —
I stanęłyśmy w Dziedziołach, w klasztorze,
Znowu u czernic, lecz obmurowane;
Gdyby nie zimne kopuły blaszane —
Turma, nie klasztor.

Przy ogromnym borze
Stał, lecz w dziczyźnie takiej zbudowany,
Przy takiej wiosce i na takim polu,
Że strach był może mocniejszy od bolu...
Noc w noc rozboje; żydy; markietany;
Czasem na jutrznię dzwonią — ciemno w szybach,
Zimno w celicach, ołów tylko brzęczy,
Jak wóz z szynami, gdy idzie po skibach;
Słuchasz — a tam gdzieś na polach ktoś jęczy,
I, nim umilkną rozżalone dzwony,
Staje ci w myśli, że tam trup czerwony.

Raz na tych smętnych dziedzińcach klasztoru
W poranek szary, pomnę, rąbię drzewo,
A tu na prawo jęk i brzęk na lewo,
Jakby dwa głosy, obadwa do wtóru.

Słucham i patrzę. Otwierają bramę —
Patrzę, kto wejdzie. O, polski mój Chryste! —
Mniszeczki wchodzą, jak my, takie same,
Mrozem i wiatrem prawie przezroczyste.
Podarte na nich płaszcze i trzewiczki,
Nogi skrwawione przez mróz i przez grudę,
A twarze takie chude — takie chude...
A oczy — jakby na opłatkach świeczki.

I znów, ostatnich niby wołokitów,
Wpędzono drugą bramą pięć straszydeł;
Ci weszli, jako puszczyki bez skrzydeł,
W łachmanach. — Było to pięciu unitów,
Biedniejszych od nas. — Jeszcze jakaś święta
Jasność kosteczek naszych się trzymała;
Ale ci ludzie... Skóra im zczerniała,
A twarze mieli takie, jak zwierzęta,
Już jakby Pańskiej męczarni niegodne
I przemienione przez bezczestne męki;
Nos wklęsł, a naprzód im wybiegły szczęki,
Jak gdyby kąsać chciały, jakby głodne...
Każdy miał taką czaszeczkę łakomą,
Dziób taki na żer, w oczach takie skrzynie,
Żem pomyślała, jako po łacinie
Mój ojciec w czaszce ludzkiej czytał:
Homo...“

Tu pokazała mi na nos i wzroki,
Jak człowiek, który giestem powieść krasi,
A ja postrzegłem w oczach dół głęboki,
W złomach jej twarzy wyraz jakiś ptasi...
Wstrząsłem się cały, zadziwienia krzykiem
Świadcząc, że dobrym byłem łacinnikiem.

— „Te próby, rzekła, wściekłego biskupa,
I różne męki, przezeń wymyślone,
Zniósszy, byłyśmy nareszcie pławione...“
— „Matko! — krzyknąłem. — Jako czarownice?“
A ona: — „Dziw się katów wymysłowi!
Był staw, jezioro, puste okolice,
Jakby przystojne męczeństwa duchowi —
Nad brzegiem jego wierzby, jak upiory.
Tam nas, bywało, zaszywają w wory
I, tak zaszyte, obwiązują liną,
A potym djaczki w łodziach, wprzód posłani,
Płyną i płyną, daleko, daleko —
I na tych linach wleką nas i wleką,
A popy krzyczą: „Pastoj!“ albo: „Tjani!“
Słyszę dziś jeszcze tę straszną komendę,
Słyszę, jak we mgłach smętnie się rozlega;
Lud się, bywało, ponad brzegi zbiega,
A my, jaskółki, pobrane na wędę,
W tej czarnej wodzie po pas, to po brodę...
Cóż robić? — Boską całujemy wodę
I milczym...

Dobrze to, kochanku, pływać,
Lecz strasznie, gdy cię w toń linami wloką.
Otóż tam, słuchaj, już mi się na oko
Anieli Pańscy jęli pokazywać —
A nie myśl, żeby widma jakie złote,
Albo zjawienia, lub gwiazdy i róże;
Nie — Pańscy jacyś posłańce i stróże,
Przysłani na tę okropną robotę —
Jacyś anieli, mówię, w ludzkich ciałach,
Co przez litosne patrzali się oczy.
Wśród tłumu zjawił się nam na uboczy

Szlachcic — ubrany w szarych samodziałach,
Ekonom niby; — ale ja ci ręczę,
Ja tobie ręczę, synu, że ten człowiek,
Kiedy chce, strzela piorunami z powiek,
A z ramion, kiedy chce, rozwija tęczę.
Stał zawsze cichy i patrzał na popy,
Na nas — a wszystko poważnie uważał,
A mnie cichością swoją tak przerażał,
Że dziś go widzę — słyszę jego stopy.
Na milczącego więc kiedy wzrok rzucę,
To on w bok spojrzy, albo brwi podniesie,
Drogę mi niby pokazuje w lesie,
Oczyma mówi: „Żyj, bo ja powrócę!“
O, ten to człowiek jeszcze dotąd widzi —
A to, co widział, pewnie Bogu powie!

Raz się już zbiegli z miasta nawet żydzi,
Żydówki, ludu wszelakiego mrowie,
Bo się rozniosło, że my, bardzo głodne,
Już od trzech godzin mokniemy w stawisku,
W gliniastych mułach i w traw wężowisku
Grzęznąc, zielone, jak grynszpany, chłodne.
A krzyki „Pastoj!“ na tych, co na łodzi —
A krzyki na nas: „Która z was przechodzi?“
I znowu krzyki na łódkarzy: „Tjani!“ —
A sznur się prężył i naszemi głowy
Pluskał po wodzie... Do swego Jehowy
Wrzasnęli tedy wielkim głosem żydzi,
Myśląc: usłyszy, jeżeli nie widzi!
Dobre żydziska, dobre żydowice
Lamentowały: „Aj waj!“ — bijąc w łono;
„Nu — one głodne, pomarzną, potoną —
Nu — a gdzie Pan Bóg — a gdzie błyskawice?

Czemu nie biją?...“ Słuchaj! Gdy, bywało,
Te żydy lament okropny zawiodą,
To serce moje, ot, tak aż skakało,
O, tak skakało me serce pod wodą.
Bo ci powiadam, że są jakieś czary
Dziwne w modlitwach nawet obcej wiary;
Chwyta cię obca, jak matczyna, ręka —
Łzy w oczach stają i coś w sercu pęka...
Biedne żydziska!...

Raz taki był lament
I taka niby muzyka wspaniała —
Ja z wody, zda się, że święty sakrament
Widzę na niebie: takem rozjaśniała!
Wtym woda plusła nagle i zalała
Jedną mniszeczkę... Powiadam ci — smoki
Te, sznury czarta, biły wód zwierciadło!
I jedno moje dziecko, o dwa kroki
Jedno maleńkie dziecko mi przepadło!
Krzyknęłam — i mróz przeszedł mi przez kości.
W takiej to wszystko stało się cichości —
Nikt nie obaczył; a choćby widziano,
Niktby nie skoczył z ratunkiem pod wodą;
Żywot tam ludzki tyle szacowano,
Że my już nawet nie byłyśmy trzodą;
Czy które pomrą, czy które utoną,
Nikt nie dbał — głów już naszych nie liczono.

Wyznam ci teraz, że mnie po tym zgonie
Strach wziął i zgroza dla ludzkich bezwstydów;
Wokoło czarne, ołowiane tonie,
Tam gdzieś pisk popów — a tam gdzieś wrzask ży-
[dów;

A tu pode mną trup — nie wyszła dusza!
Może się jeszcze gdzieś pod wodą rusza,
Może swe oczki we krwi jasnej kąpie —
A mnie tu ciągną dalej za obróżę...
Co krok, to może na biedną nastąpię,
Może nastąpię; oczy tylko mrużę,
A ona gdzieś mnie, ach — za nogi trąca,
Zimna... jak z wosku, biała — i świecąca...
O, strach! A tutaj ciągle prężą sznury —
Ciągle nas wloką w głąb i krzyczą: „Tjani!“
Już tylko nasze na wodzie kaptury,
Jak stado kaczek — już noc na otchłani,
Już jakieś dziwne, czerwone chmurzyska
Nadchodzą na tę mękę, tak okrutną —
A tak mi zimno, głodno — a tak smutno,
Że, ot, już chciałam pożreć te sznurzyska
Tam i, na poły niemi zadławiona,
Buchnąć w tę wodę — przepaść, jak zginiona...
W oczach już moich niebo me świeciło,
Żadnego blasku, łez żadnych nie było;
Już ogłupiałam: myślę tylko o tem,
Jakby się zalać wodą, najeść błotem,
Bo taka głodna byłam, tak pożądał
Mój głód chociażby maleńkiej okruchy,
Że mi aż z oczu ognisty wyglądał;
Tak się łamały we wnętrznościach duchy,
Jak ci czartowie, węże z krwawą twarzą,
Które pod krzyżem z ciał ludzkich wyłażą...
Wtenczas już widok okolicy dzikiej,
Naszej męczarni, błotnisk, pławby, popów,
Poruszył nawet i żydów i chłopów:
Powstały głośne przekleństwa i krzyki,

I raz żydówka jakaś na brzeg bieży,
Obwarzankami złotemi świecąca,
Jak matka, wpada, rozrywa żołnierzy
I karabiny w koziołkach roztrąca —
Deszcz poszedł srebrny, pył, jak z kopca śniegu,
Z tych karabinów rozbitych — a ona
Już, już nad nami, już na samym brzegu,
Obwarzankami złota i czerwona,
Podniosła ręce — i tak, jak żniwiarka,
Tych obwarzanków nakryła mię snopem...
Ja wtenczas, jako Noe nad potopem,
Kiedy pod tęczę już wchodziła arka,
Podjęta szczerą tej kobiety troską
I zachwycona jej myślą matczyną,
Ujrzałam, mówię tobie, Matkę Boską,
Jakby nad całą już polską krainą!
I z wód podniosłam ku niej moje dłonie,
Krzycząc: „O, Polskę moją całą ratuj, złota!“
I do niej wzniosłam dłonie, jak sierota,
W tych obwarzankach, jak w złotej koronie.

Odtąd nie śmieli już więcej biskupy
Otwarcie czynić z nami takiej hecy,
Ale w klasztorze, jak na dnie fortecy,
Dręczyli żywe i chowali trupy.
Ku mnie zaś siła przystąpiła boża
I odpędzała ode mnie te katy;
Możem zeświętła tą koroną zboża,
Może przez moje bolesne stygmaty,
Nie wiem — lecz pop już uciekał przede mną,
A, uciekając, sztyletował wzrokiem.
Bywało, kiedy w korytarzach ciemno,
To mój krok bywa najgłośniejszym krokiem,

A chody popów, jak wężów szelesty —
Tu i tam ślepie migocą i chresty.

Nareszcie dolne nam oddano cele
I tam już, same, w głodzie zostawiono.
Dwa garnce grochu, bywało, ja dzielę —
Wawrzecka sagan stawia i groch warzy.
A, mój braciszku, nie tłusto i słono
Jadłyśmy... ale było nam do twarzy,
Bośmy utyły na suchej grochówce
I były silne, jak aniołów hufce...

I zaraz wszczęły się jakieś narady,
Co czynić — czego próbować?...

. . . .

. . . .

Na tym stanęło, że my trzy, najzdrowsze,
W poselstwo wielkie pójdziemy do świata:
Niektóre chciały czekać wiosny, lata,
Lecz my, na wiatry duchy najsurowsze,
Jak stare Polki, zaraz ruchu chciwe,
Pozapalane w ogniach, niecierpliwe,
Ciągle, bywało, kręcim z koszul sznury,
Ciągle gadamy: jak, co, gdzie i kiedy?
Wtym raz mnie jeszcze Bóg w popów pazury
Dał i wybawił, jak owieczkę z biedy.

Pod wieczór idę po wodę z saganem,
A, prawdę mówiąc, to wyszłam na zwiady.
Patrzę — przy pompie sam biskup z polanem,
Choć grozą jasny, lecz, jak papier, blady.

Przy nim popiska: krwią po rękach ciekną,
Kije czerwone — znać, że kogoś bili —
Kręcą się, szemrzą, czasem sobie szczekną,
Chodzą, jak gdyby głowy potracili.
Zbliżam się cicho — aż widzę unitów
Księży — pod pompą, z krwią jeszcze na brodzie.
Nadzy — już leżą, jak trupy, na lodzie,
Czarniejsi od tych lodowych błękitów!
Patrzę, co — a im woda na łby ciecze —
I marznie — że tak poranione głowy,
Jakby zamknięte w puhar kryształowy,
Skrzą się — a brody twardnieją, jak miecze...
A nie słyszałam jęku, ani krzyków,
Tylko te ruchy straszne spazmatyków...
A Bóg uczynił z nich okropną zjawę,
Że stali, jako wielkie trupy — złote —
I poplamione sińcami — i krwawe —
Niby przysłani na ciemne podwórze
Jacy okropni aniołowie-stróże...
Daruj — lecz, widząc te święte osoby,
Rzekłam: „Czy to wy, o biedacy głodni,
Coście w tak skrzące powchodzili groby,
Że mi jesteście tu nakształt pochodni?
Mówcie! Ja wasze poniosę żałoby
Na świat — jasności, złotych trumien godni!
Bóg też wspomionął na pokorną cnotę
I oto wam dał takie trumny złote".

Tak ich żegnałam — a postanowiłam
Mniszeczek moich nie jątrzyć boleścią,
Ale aż na świat pójść z taką powieścią,
Aby świat wiedział, skąd idę, gdzie byłam,

Jaka swawola w popach wyuzdana,
I jak katują wierne sługi Pana.

Wreszcie nadeszła ta noc pożądana,
Że cała ciżba popów, czernic, pjana
Padła, snem ciężkim zdjęta, jak ołowiem.
Wszyscy morderce! Toż jednakże powiem,
Że jedna z czernic dobre serce miała:
Często ukradkiem do się zawołała,
A dała grochu, soli albo kłosów...
Patrzaj — mam jeszcze od niej krzyżyk włosów.
Ta jedna, sądzę, przeniknęła skrycie,
Że nam obmierzło już w niewoli życie,
Że już, ot, wolność nam w naradach wschodzi —
A nie wydała... — Niech jej Bóg nagrodzi!

Otóż, wylazszy po drzewach na mury,
Prędko skoczyłyśmy aż na dół z góry.
Wiatry nosiły nas — i zwolna kładły,
Bośmy z trzeciego aż piętra upadły.
I zaraz, jako ptaki przestraszone,
Snieg otrzepawszy z odzieży, jak pierze,
Każda-śmy poszły szybko w inną stronę,
Myśląc, że gonią popy i żołnierze.
Nic nie pamiętam, czy skrzypnęła brama,
Czy też duch jaki pędził strachu dłonią —
Ale sądziłam, że mię wiatry gonią,
I już dwie mile, jak wiatr, biegłam sama.
Tu się zaczęła nowa dla mnie męka.
Gdzie iść? — Nie znałam ni drogi, ni strony,
Przez trzy dni w lasach jadłam tylko szrony,
Dziwiąc się, biedna, że ptąszków piosenka

Tak tam wesoło w lesie dzionek wita,
Ja, mędrsza bardzo od ptaszków kobiéta,
A taka smętna...

Weszłam nareszcie raz do jednej chaty,
Gdzie nakarmiła mnie dobra niewiasta
I, obaczywszy na mnie siwe szaty,
Spytała: „Pewnie na odpust do miasta,
Matko?“ — Ja skłamać nie śmiałam wyraźnie,
Bojąc się wtenczas bardzo Pana Boga;
Co tu rzec? Smutek objął mnie i trwoga.
Ona mówiła do mnie tak przyjaźnie,
Pocałowała mnie, jak matkę, w ramię,
W imię przyjęła boże — a ja skłamię?
Wszakże, już w myśli pełna tego dymu,
Który ćmi oczy, gdy duch w nocy wzrasta,
Wspomniałam sobie, że idę do Rzymu,
I rzekłam: „Idę na odpust do miasta“ —
A Bóg mi zaraz wynagrodził trwogę,
Bo ta kobieta rzekła: „To nie blizko!“
I zaraz miasta dała mi nazwisko
I powiedziała jak najbliższą drogę.
Wszystko dar boży...
Potym o trzy mile
W lesie idącą spotykam kobiétę.
Ta się tak do mnie uśmiechnęła mile,
Że w tym uśmiechu serce, jak odkryte,
Serce na dłoni. Z tą ja w rozhowory —
A ona: „Wiesz ty, co słychać w Dziedziołach?
W strachu są wielkim podleśne klasztory —
Popy biegają tu po wszystkich siołach
I rozsyłają po drogach opryszki
Łowić ubiegłe trzy Polaczki mniszki.“

To słysząc, z twarzą już bólem cierpliwą,
Rzekłam: „A czy już którą ułowiono?“
A ona: „Pędząc żołnierze tą stroną,
Znaleźli przy mnie jedną, lecz nieżywą,
Mówią, że sama najstarsza u ścieku
Jednej rzeczułki leżała śród mostu,
Ot, może tego, matko, jak ty, wieku,
Z twarzy do ciebie podobna i wzrostu.
Właśnie, gdy dońce stali przerażeni,
Nadbiegła w pogoń biskupa kolaska.
Wysiadł i krzyknął, że to sama ksieni,
Sama klasztoru ksieni, Mieczysławska,
I kazał ścierwo rzucić do strumieni.
Proszczaj!“ — ścieżką poszła w głąb pustoży. —
Za odchodzącą patrząc w sosen cienie,
Rzekłam: „To boskie było ostrzeżenie!
To anioł boży!“
A ten trup zaraz mi zastąpił w głowie,
Bo pomyślałam, że się on nie rodził,
Lecz go rzucili z nieba aniołowie,
Że Bóg im drogę, goniącym, zagrodził.
Odtąd już śmielsza szłam aż do granicy,
A jeszcze Bóg mnie raz tylko spróbował:
Taki mróz spuścił, że aż ze źrenicy
Krew szła. Gdzie spojrzę, lasy — drwa na pował,
Ale zapalić niema czym ogniska.
Skostniałam — chleba nie miałam okruchy...
Wtym patrzę — jakieś przy lesie pastuchy
I niespędzone owieczki z pastwiska.
Wolałam ludzi uniknąć tą razą,
A u tych owiec rozgrzać moje ciało.
Jakoż się mnóstwo matek nazbiegało,
I na me nogi, zimne, jak żelazo,

Kładły swe ciepłe łona, swe kożuchy,
Tak, że ja temi niewinnemi duchy
Byłam ogrzana od nóg aż do twarzy
I uzdrowiona, jakby przez lekarzy".

I tu umilkła — w górę tak patrząca,
Żem ujrzał srebro białego miesiąca
I tę zalaną radosnemi łzami,
Wpatrzoną w miesiąc — między owieczkami.
O, cudnie polski otwiera nagrobek
Ten nowy Pańskiej męczennicy żłobek!

— „To wszystko... Teraz tu, biedaczki moje,
Oto widzicie, jestem z wami, stoję,
Gotowa, chociaż jeszcze trochę chora —
Gotowa, mówię, iść napowrót w drogę...
Tylko się spieszcie, dziatki — bo dziś pora,
Dziś... Więcej mówić wam teraz nie mogę!

To jest historja cała mojej męki
I całej mojej tej biednej podróży.
Widzisz: kto Panu swemu wiernie służy,
Ten się dobywa cały z katów ręki.
Tu jestem z wami — lecz ci wyznam szczerze,
Że chciałabym się już dostać do Rzymu;
Tu wszyscy dobrzy, mam kadzideł, dymu,
Ale nie dzwoni serce, gdzie uderzę.
Przychodzą jacyś — jakby dziś z puchówek
Powyłazili — warzeni w dekokcie —
Patrzą, trefionych przekrzywiają główek,
Wzdychają w niebo i czyszczą paznokcie.
Słuchaj — ja prosta jestem, poraniona...
O, gdyby tu też gdzie jaka serdeczna,

Z doktorem swoim poważna matrona,
Z dziećmi... Ja dzieci lubię, jestem grzeczna...
Nie; wczoraj jakaś słodka, jak patoka,
Z migreną w głowie, z bólem w każdym członku,
Hrabina tak tu spojrzała zwysoka,
Jak gdyby miała sakrament w pierścionku.
Ona tam może bardzo Bogu miła —
Lecz szczebiotała o świętych, jak sroka,
A oczki żółte, jak prążki, mrużyła.
Wstałam — choć jeszcze na tę nogę chora,
A ona mi co? — Po francusku gada
I prezentuje swego konfesora,
Młokosa, mówiąc, że dobrze spowiada...
Ot, drugi raz mnie weź, w łańcuchy okuj,
A z temi tutaj ludźmi daj mi pokój!
Ja chcę do Rzymu...“

Rzekłem: „O, mistrzyni
Bolesnych tonów, czarownego rymu!...“
— Zakryłem oczy... „Matko, jedź do Rzymu,
Jedź! Twoje słowo może Rzym uczyni...
Lecz teraz ujrzysz na świętej fortecy
Wyżej złoconych tyarą krużganków
Błyszczące widma — by świętych młodzianków —
Pozastrzelane nikczemnie... przez plecy.
Ujrzysz ohydną wszędy cześć bałwanów,
Ujrzysz męczeństwo straszne ducha światów...
Może się spotkasz z ojcem twoich katów
I dasz mu pierwszy krok — do Watykanów!...
A, jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,
A dasz ją, jako wosk, w tych ludzi ręce —
Królową ducha nam wyszłaś po męce,
Umarłą wyjdziesz po tamtej katuszy!...

Albo, jeżeli cię znowu gorąca
Dusza, jak matkę, porwie z tej mogiły —
To się uczujesz bez łez i bez siły!
Jeżeli święta — to już chyba klnąca...
Żegnaj!“

A ona, swe oblicze blade
Wyszkliwszy na mnie: „I gdzież ja pojadę?!“
A ten krzyk taką był wielką rozpaczą,
Że przy nim jednym — tamte tylko płaczą.

MAURYCY ZYCH.

POGANIN.

Po nieustającym, kilkudniowym deszczu nadszedł dzień niepogodny jeszcze, lecz cichy przecie i ciepły. Łagodny wiatr zachodni darł jednolite sklepienie burych chmur na płyty tytaniczne, kładł jedną na drugiej warstwami, tworząc z ich krawędzi jakby wywrócone schody, od krańca widnokręgu do bezkształtnej głębiny niebieskiej wiodące.

Szedłem miedzami i ścieżkami polnemi, których kierunek i kształt pamiętałem, jak przez sen, z czasów dzieciństwa. To ta sama uboga równina podlaska, zlekka powyginana w płaskie zagłębienia łąk, w okrągłe wzgórza, te same zmurszałe ze starości płoty z opadającemi żerdziami, te same rokiciny, wikle i sity nad błotami, dalekie wydmuchy szarego piasku i Bug jasnoniebieski — które śniły mi się tylekroć.

W ciągu kilku lat ostatnich nie wyjeżdżałem zupełnie z Warszawy i, żyjąc jej życiem, byłem „chory na Moskali“, na chorobę dziwną, nie dającą się określić, lecz bezwątpienia wyniszczającą organizmy psychiczne tysiąca ludzi. Wytwarza ona w jednostkach pewnego rodzaju melancholję, odrazę do wszystkiego, cokolwiek się wszczyna, a jednocześnie chorobliwą i bezradną nadwrażliwość na ludzką niedolę, która nęka co godzina, codziennie, wszędzie toczy duszę, jak skir, i równa się jakiemuś nieprzerwanemu szarpaniu żył. Choroba ta nie jest ani sentymentalizmem, ani szowinizmem, ani nienawiścią, ani miłością,

lecz jest poprostu głuchą i niemą rozpaczą umysłów. Pokazuje nicość systematów myślenia, idei, ukochań, prac w pocie czoła, w zaparciu się siebie, w obeldze i potwarzy, bohaterstw cicho spełnianych, jak zbrodnie, poświęceń tajemniczych — uczy, że jeden jest pewnik nieomylny, jeden cel i wynik wszystkiego: *„pożałujtie w żandarmskuju!...“*

Był początek czerwca, żyta szły w słup i czarna fala goniła już po ich powierzchni falę płową, na łąkach trawy po deszczu puściły się bujnie, ostre żółte jaskry pokładły na ich jasnozielonym tle smugi płomieniste, pachniały poziomki, dojrzewające zioła i cały ten dziwnie wonny, nieujęty czad wilgotnej łąki. Na czystych, małych kałużach wody deszczowej wiatr wzdymał drobne, ciemnogranatowe fale, a te kołysały rytmicznie badyle mietlicy z długiemi ościami u plewek kwiatowych i grube pozginane sitowia. Cisza, nareszcie cisza, samotność i pola!

Zapuszczona i ledwie widoczna ścieżka szła wzdłuż rzeki, nad którą zwieszały się gęste zarośla, tworząc na dalekiej przestrzeni łąk pas, zataczający półkola. Za rzeką, na nieznacznym wzgórzu piaszczystym, zaczynał się las, sięgający aż owych wydmuchów nad brzegiem Bugu. Maleńkie półwyspy, utworzone przez rzeczne zakręty, podobne były do zacienionych bujną krzewiną, samorodnych altanek. W jednej z takich siedział, plecami o krzaki oparty, stary chłop — pastuch. Był to typowy jadźwing — polak: chudy, kościsty, zgarbiony, o twarzy ściągłej, czarnej prawie, o ustach wązkich, zaciętych, brwiach zsuniętych. Ubrany był w zgrzebny, na czerwono ufarbowany *spancer*, w takież spodnie oberwane i podarte i słomiany kapelusz, z pod którego zwieszały się siwe, długie i rzadkie włosy. Bose nogi z zakrzywionemi i pozbijanemi palcami, z wypchniętemi w tył piętami, wyciągnął przed siebie i tak

był zatopiony w pracowite plecenie łapcia lipowego, że mnie nie spostrzegł. Obok niego leżał *kancerek* z kory olszowej, osadzony na długim kiju — do łowienia raków.

— A co to majstrujesz, stary? — zawołałem, pochylając się nad nim.

Szybko podniósł głowę i, łypiąc zabawnie oczami, wpatrywał się we mnie.

— Widzisz przecie, panulu, bydło pasę, raki łowię, taj łapeć plotę... — odpowiedział po chwili starczym, zdławionym głosem, lecz tą polszczyzną śpiewną, czystą i piękną, jaką mówi lud pochodzenia jadźwingo-polskiego tamtych okolic.

— A cóż, raki ci się łowią?

— On-by się i łowił, rak bestja, po deszczu, ta widzisz, żaby tej paskudnej nagnać nie mogę. Taka mądra i żaba nastała: po tej stronie gdzie bydło chodzi, po pastwisku nie siedzi, po trawie skacze, a trawy maścić grzech — bogata trawa jaka!

Mówiąc to, wpatrywał się we mnie uparcie, zawzięcie, jakoś chytrze i nieufnie. Gdzieś tę twarz za lat dziecięcych, zapewne, widziałem, lecz gdzie i kiedy, usiłowałem przypomnieć daremnie. Zachowało ją nieświadome jakby myślenie — tę samą, z pałającemi posępnie oczami. Wiedziałem jednak, że oczy te dawniej, wtedy — miały wyraz inny. Dzisiejsza ich nieufność i szydercze wejrzenie przykrość i ból mi sprawiały.

— Gdzieś ja ciebie już widziałem, dziadu...

Zezem spojrzał na mnie i rzekł:

— Dużo ja się po świecie tłukł, może mię gdzie i zaznałeś. A ty, panulu, skąd?

Nie odpowiadając, zapytałem wymijająco:

— Pastuchem jesteś — we dworze?

— Ni — gromadzkie bydło pasę.

— Szmaciny na tobie liche...

— Dziadowskie. Dawno ja się z dziewkami kochać przestał — prawie takie.

— Zasług u tej gromady pobierasz dużo?

— Zasług?... zaśmiał się. Przyodziewek mi dają.

— I strawę?

— Gdzie zaś? Jagód to mało? Czerwona jagoda w lesie jest, malina się trafi — malina w tutejszych miejscach duża, słodka, czernica będzie, *dziad* rośnie w jarze. Raków nałowię, w *wąglach* napiekę... żywcem ich — ta tak się objem! Rybka, płoteczka biała na śpilkę się łapie, ślize się pod kamykami pluskają, tłuste, jak wieprzki.

Zapalając się coraz bardziej, prawił:

— Ej — o jednym ja tu kaczym gnieździe wiem — duże kaczki, krzyżówki. Jak *klapaki* wyrosną, jak w pałach będą, rękami pobiorę, łby poukręcam, w glinę każde zosobna zalepię, w wągle te kule pokładę — pałek skubać nie trzeba, bo do gliny przyschną, a jadło jakie—ha!

Kiedy to mówił, i oczy mu się zaśmiały łagodnie, przypomniałem sobie wszystko.

— Toż ty z Pratulina!

Chłopu dolna warga drgnęła i oczy dziko błysnęły.

— Z Pratulina? — zapytał przewlekle. A tobie na co, skąd ja?

— Ja ciebie widziałem dawno, jak zbrodnia była.

Patrzał mi teraz w oczy surowo, pokaszlując zcicha.

— Tyś miał dużą kolonję, bogatym byłeś chłopem, sołtysem — pamiętam...

— Coś ja nie przypomnę — dawny to czas — szeptał, jakby do siebie, szyderczo. — Dawny to czas — ja teraz russki mużyk, prawosławny...

— A cóż, na pastuchy zeszedłeś? Gdzież grunt? Przepiłeś, czy jak?

— Grunt? — mówił zamyślony, patykiem uderzając w ziemię. — Ja i żonkę przepiłem i dwoje dzieci. Chłopiec jeden był u mnie rzeźki, jak ten źrebiec, drugi maleńki, maleńki... Do Pana Jezusa ja ich przepił, wziął i nie oddaje — he — he...

— Wywieźli?

— Coś ty na mnie *ustygujesz*, panulu — moskalik ty może jaki, powiatowy może — a?

— Nie, bracie...

Popatrzył na mnie — i sposępniała nagle ta twarz zimna i skrzepła, milcząca głucho, niby pole nagiego gruntu — jakby na nią cień padł znienacka.

— Pod serce ty mnie gryziesz, pod serce... — mówił, kołysząc głową. — Ot ja sołtys, ot ja włościjan, ot ja mądry gospodarz, piśmienny człowiek — gromadzkie bydło pasam, w gałganach chodzę, strawy ciepłej nie mam — ot jak... A żonka w stepie po prośbie chodzi, a na synki moje cudzy człowiek pluje — ot jak... U mnie żyto rosło kłosiste, wysokie, u mnie bułanki dwa rżały, u mnie krów pięć, u mnie... hej — Moskaliki wy, Moskaliki!...

Mówiłem mu o Chrystusie miłosiernym, co łzy nędzarzów w sercu trzyma, co krzywdy wszystkie pamięta, co karał będzie barbarzyńcę...

Słuchał mnie uważnie, ze ściągniętemi brwiami, głową potakiwał — aż nagle przerwał:

— Miód u ciebie w uściech, jak u księdza. Młodziuteńki ty... A ja, widzisz, stary, dawno ja to już słyszałem: dawno... Służył ja Jemu wiernie — temu Panu Jezusowi, a na mnie on nie wejrzał, a na cały naród chłopski — nie wejrzał, w rękę oprawców nas wydał. A służył ja Jemu wiernie, nie gębą — ot jak!

Gwałtownym ruchem rozerwał tasiemkę koszuli pod szyją i obnażył ramię i plecy, poszarpane, w szwach,

w bliznach, w śladach ran ohydnych. Z oczu mu strzelił dziki blask, brwi wzniosły się na czoło, zęby wyszczerzyły i buchnęła na twarz namiętność dzika, głucha, chłopska, dawno zduszoną. Zaczął mówić szybko, głośno, głosem ochrypłym:

— Ja się Jego nie zapierał, na rote-m wojska wyszedł z krzyżem i piersi odkrył. Ze mnie ciało kawałkami leciało pod batem — ja imienia Jego wzywał.

Ja w Brześciu między zbójami i łotrami krzyżem leżał po całych nocach, na mnie żołdactwo pluło, grunt mój sprzedali za nic, dzieci wywieźli — ja tylko imienia Jego wzywał. Aż raz w nocy rozum i statek na mnie przyszedł... Jakby Pan Bóg na niebie był, jakby był sprawiedliwy, toby na świecie nie było tego katowstwa.

Widziałem ja Moskwę, Niżni-Nowgorod — tam moskiewskiego luda moc. Jeśli w naszej religji prawda — to za cóż tamto wszystko w błędach żyje? Gadki księdzowskie!

Tu niema prawdy — to gdzież ona? W niebiesiech? — Hej — pieniędzy to nabiorą za tę gadkę popy a księdze! Ja się na prawosławnego podpisałem, tam, w tym Niżnim, ale mi i cerkiew i kościół — tfu!

— Dziadu — ej dziadu!

— Tak to... Sam byłem i choć-em cierpiał, gorzkość tylko miałem w sercu z modlitwy, z postów, umartwień. Teraz swoją rzecz wiem. Gruntu mi Moskal nie oddał, bo żona, powiada, oporna jest. A no nic — to i dobrze. A grzyby te i jagódki, rybki i raki — to już przecie niczyje, ludzkie, nie jego — pieczątki nie nałoży.

— A któż te grzybki i jagódki stwarza dla ciebie?

— Tego to i ty nie wiesz, panulku... Samo ono tak stoi. Słoneczko ono może jasne... Jak ja je zobaczę — oto

mi w sercu lubo, a w głowie jasno. Wstaje se ono codzień, pracuje, traweczki hoduje, zioła przeróżne, a nie ukrzywdzi nikogo, nikt za nie w skórę nie dostał -- tak to... Idzi, panulu, a nie gadaj Moskalikom nic, bo mię tu znowu ***tarpać*** przyjdą...

Poszedłem... Mroki wieczorne spływały na ziemię...

MAURYCY ZYCH.

DO SWEGO BOGA.

Wązka dróżyna przeciska się przez las zwarty, podszyty młodą sośniną, tworząc między szczytami drzew przedział nieznaczny. Gałęzie świerków, na których leżą grube, soplami obwieszone kiście śniegu, zginają się pod ciężarem nad tym leśnym przesmykiem, zaledwie oznaczonym dwiema skibami śniegu, które sanie chłopskie odwróciły.

Dzień był marcowy — jasny a mroźny.

Teraz, gdy się na zachodzie rozpościerać zaczyna półzmierzch błękitny, nawet zaspy, pozataczane dokoła pniów, stają się sypkiemi, jak mąka. Na przedziwnie czystej przestrzeni niebieskiej, jaka płonie już zorzą wieczorną — las stoi nieruchomo, niby wielki ejkonostas świątyni greckiej; nieznaczne podmuchy strącają z wierzchołków drzew drobniutkie pyły śniegowe i płyną między gałęziami, po tle purpurowym, jakby poplątane smugi nikłego dymu, wzbijające się z niewidzialnych kadzielnic...

Cisza tam głucha, nieskończona, śmiertelna...

Dróżyną ową idzie stary, zgrzybiały, siwy jak gołąb chłopowina Felek z wnuczką Teofilką — poły lichego kożucha za pas zatknął, kij daleko przed się stawia, szeroko rozkracza nogi, sapie i kaszle, lecz nie ustaje, choć mu zaczerwienione oczy łzami zachodzą, choć pot się sączy zmarszczkami zwiędłej, przez wiatr wychłostanej twarzy. Teofilka staje swemi wielkiemi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawiązuje mocniej

i, pomimo że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku. Z trwogą spoglądają na zorzę, rozniecającą się nad szczytami i spieszą coraz bardziej. Od czterech dni idą tak, krótko odpoczywając przy stogach siana i pustych szopach, nocując po chatach, zdaleka za wsiami stojących, przebywają pustkowia bezludne, lasy czarne i głuche, brną po zaspach głębokich, po lodach rzek i stawów, śniegiem przyprószonych, pod nogami dzwoniących — idą leśnemi, dalekiemi a zapadłemi drogami — z pod samego Drohiczyna aż za Warszawę-miasto... spowiedź „*uhopić*“...

Co roku tak chodzą we dwoje — odkąd na wiarę cudzą zapisani. Grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje...

Stary Felek jeszcze przed „zbrodniami“ synowi swe pięć morgów odpisał, wnuczki się doczekał, synową pochował i pacierze, pod piecem siedząc, odmawiał już tylko, gdy mu się nagle a niespodziewanie na ruskiego podpisać kazano. Synowi też, wnuczce też — całej wsi... Sam arcypop coś do nich gadał, gdy ich wszystkich do gminy zapędzono. Wieś się oparła.

Pewnej nocy zimowej wojsko naszło, ludzi wypędziło z chat na szare pole, w mróz trzaskający. Trzy dni kozaki po chatach obozem stały, bydło rżnąc i niszcząc mienie, trzy dni ludzie stali z odkrytemi głowami na polu, na śniegu, do Boga się modląc. Wreszcie naczelnik wojskowy wielkim się gniewem zapalił — dawaj bić. Do naga rozbierali mężczyzn i kobiety, bijąc po kolei a srogo — aż się naród całej wsi zawściekł i jął się rozbierać sam, pod baty kłaść sam, pokotem; — aż się Felków syn z pięściami podsunął do naczelnika do Gołowińskiego... Dopiero nastał sądny dzień!

Bili tego Leona nahajkami na śmierć, w sześciu, szmaty z niego zwlekli, naczelnik ostrogami grzbiet obnażonemu,

na śniegu, we krwi leżącemu szarpał, wrzeszcząc w zapamiętałości: *podpiszyś!*

Na nic!

— Ni, ni, ni... — szeptał tamten.

To go umierającego dźwigać kazał, twarzą do siebie obracać i pytał:

— Ty russki?

— Ni — Polak, na polskiej ziemi się urodził... Tak i *uświerkł*, szepcąc do siebie: ni — ni!...

Gdy wzięli wnuczkę Teofilkę bić — Felek nie wytrzymał: podpisał duszę swoją i wnuczki na złą wiarę. Stare u niego było serce, dziadowskie... Jak liść dygotał, u nóg Moskalowi się wlókł, przyszwy butów całował — aż podpisał.

Odtąd rok rocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zdradę. Dziad taką drogę zna, gdzie nietylko żandarma, ale człowieka żywego nie spotkasz.

Jest daleko, za Warszawą - miastem, kościołek maleńki, stary; ksiądz tam jest młody, świątobliwy a miłosierny. Oczy u tego księżyka we łzach, słowo ciche, a takie mądre, a takie słodkie!...

Przyjdą w nocy, zastukają, dziad przez szybkę poszepce— wnet on ich boczną furtką do kościoła prowadzi, spowiedzi słucha, a sam płacze, serdeczny, *ślózami* gorzkiemi. Potym wszyscy krzyżem leżą aż do rannego świtania. Gdy odchodzą, naucza ich ten sługa boży zawsze jednakowo: miłujcie nieprzyjacioły wasze, miłujcie nieprzyjacioły wasze...

Nim słońce wejdzie, nim się ludzie pobudzą, już oni od miejsca tego daleko... Teraz oto, gdy dzień się szybko nachyla, spieszą już co tchu, aby na wiadomy dziadowi nocleg trafić. Las rzednie, otwiera się pole czyste, śniegiem równo zasłane, bezludne, dalekie, bezmierne.

Na skraju lasu Felek przystanął, oczy dłonią od blasku

nakrył, z nogi na nogę przestępuje, wargi mu drżą. Pola tego on nie zna, chałup tu kilkoro powinno stać pod lasem.

— Obce pole... — szepce do siebie w trwodze. Na środku pustkowia wiatr wzdyma sypkie bryłki śniegu, to je rozmiata, to wieje, jak zboże szuflą, to cały obszar przestworza ciągnie za sobą, jak obrus, to go daleko, daleko lejkiem w górę podrywa, to jakby w falach dymu od końca do końca leci.

— Zbłądził ja, stary głupiec, hej! — mówi cicho, w tył zasuwając czapkę.

— Za tym torem chodźmy, dziadku...

— Za torem...

Ruszają znowu i brną po kolana. Śnieg na polu głębią leży, wiatr *luty*, burza idzie. Bylinki zeszłoletnie, suche, cieniutkie, gdzieniegdzie nad śniegiem stoją, kiwają się w wichrze żałośnie, jakby nad tą dziewczyną zawodziły, jakby za nią świstały: ej, ej... Tarnina, od lodu i sopli błyszcząca, badyle głogu czepiają się jej spódnicy, jak ręce miłosierne, co chcą zatrzymać...

Buty obojgu przemokły do cna, nogi kostnieją, tchu brak.

— *Isz ty*, wnuczko, jak nas ten wiatr, moskiewski sługa, od Boga odpędza—mamle półzrozumiale dziadowina.

Nagle coś dudni i wre głucho za niemi. To wicher w las uderzył. I zakołysał się las, zastękał... Teraz burza w nich bije, szmaty rozmiata, w oczy garściami śniegu, ostrego jak tłuczone szkło, ciska. Chwilami, jak żywy siłacz, brzemiona śniegu z miejsca na miejsce przerzuca, zdziera go, aż do gruntu nagiego, i fryga wysoko — nad las.

Kamień tam był wielki na polu, do niego się dowlekli, usiedli odpocząć...

Noc zeszła nagle ciemna. Burza w niej wre — długo, długo... Czasem znienacka ucichnie, wówczas z wysokości

niebieskiej pada na oblicze pustkowia blade, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatemi promieniami przytulonych do siebie, skrzepłych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych i łez na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścięły...

Gdy wstaje i płonie zorza poranna, znowu na równinie cicho, tylko z wierzchołków drzew niewidzialne podmuchy strącają pył lekki, śniegowy i płynie, niby biały dym znikomy, wzbijający się z niewidzialnych kadzielnic...

Do nabycia we wszystkich Księgarniach i w Administracji „Życia“ (ul. Straszewskiego, l. 20, Kraków).

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

T. I: **K. Krauz (Michał Luśnia).** Wybór pism politycznych. 3 K.
T. II: **A. Judym.** W kwestji haseł programowych i taktyki. 50 h.
T. III: **Res.** Koordynacja czy utożsamienie? 50 h.
T. IV: **A. Wroński.** Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej. 50 h.
T. V: **Dr. Helena Landau.** Polityka związków zawodowych. 1 K.
T. VI: **Res.** Kwestja polska w oświetleniu „Socjaldemokracji“ polskiej. 1 K.
T. VII: **I. Daszyński.** Polityka proletarjatu. 2 K.
T. VIII: **A. Humnicki.** Wspomnienia z lat 1888—1892. 40 h.
T. IX: **St. Os...arz.** Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim. 80 h.
T. X: **L. Janowicz.** Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim. 80 h.
T. XI: Materjały do historji P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. Tom. I. 1893—1897. 6 K.
T. XII: **T. Filipowicz.** Polska i autonomja. 1 K 50 h.
T. XIII: **P. Górkowski.** Przyczynek do kwestji rolnej w Królestwie Polskim. 2 K.
T. XIV: **T. Filipowicz.** Marzenia polityczne. 3 K.
T. XV: **M. Hankiewicz.** Niepodległość Polski. 1 K.
T. XVI: **Res.** Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. 8 Koron.
T. XVII: **Marks — Engels — Liebknecht.** Odbudowanie Polski, nowe wydanie, rozszerzone. 2 K.
T. XVIII: Materjały do historji P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. Tom II. 1898—1901. 6 K.
T. XIX: Stan dzisiejszy organizacji socjalistycznych i robotniczych, reprezentowanych na VIII Międzynarodowym Zjeździe w Kopenhadze. 1 K. 80 hal.
T. XX: **J. Grabiec.** Współczesna Polska w faktach i cyfrach — w druku.

BIBLJOTECZKA POPULARNA.

Książeczka I: **Tytus Filipowicz.** Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie? 30 h.

Książeczka II: **Kazimierz Romin.** Ideał a życie socjalisty. — Wyczerpane.

Książeczka III: **Res.** Patryjotyzm a socjalizm. 30 h.

Książeczka IV: Zbiór Pieśni. 20 hal.

Książeczka V: **St. Os...arz.** Czym jest tak zw. „Neoslawizm". 40 h.

Książeczka VI: **F. P.** Krótka historja Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wydanie 5-te, poprawione i rozszerzone. 50 hal.

Książeczka VII: **Wł. Orwid.** Henryk Baron, życiorys. 30 hal.

Książeczka VIII: **Wł. Orwid.** Stefan Okrzeja, życiorys. 30 hal.

Książeczka IX: **Z. Mieczysławski.** Gieografja militarna Królestwa Polskiego. 50 hal.

Książeczka X: **T. Kujawczyk.** Ojciec Szymon. Wydanie nowe, przerobione. 30 hal. (Po konfiskacie zimunizowane!).

Książeczka XI: Czytanka robotnicza. 1 K.

Książeczka XII: **J. Młot.** Kto z czego żyje? Wydanie nowe. 40 hal.

Książeczka XIII: **Stach Zawierucha.** Powstanie Kościuszkowskie. 1 K. 60 hal.

Książeczka XIV: **Z. Mieczysławski.** Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim. (Po konfiskacie zimunizowane!). 30 hal.

Książeczka XV: **Bolesław Limanowski.** Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku. 60 hal.

Książeczka XVI: **Res.** Rewolucja 1848 r. we Francji. 1 K.

Wydawnictwa poza powyższemi dwiema serjami:

Wł. Orwid Zamach na Skałłona. 1 K 50 h. (skonfiskowane!)

Wł. Gumplowicz dr. Kwestja polska a socjalizm. 2 K.

Brunon. Kostecki Jak oni! 1 K 50 h.

Tytus. Filipowicz Djalogi o życiu i śmierci. 1 K.

M. Markowska Burza (Poezje). Wyczerpane.

S. Jesień Bojowiec. Opowiadania. 60 halerzy.

Brunon. Kostecki Na ulicach Warszawy (Opowiadań o bojówce część druga). 1 K 50 hal.

Br. Bobrowska Jak powstały religje? 1 K. 50 hal.

Alfred Meyer, kapitan. Wojna w dobie dzisiejszej. 2 K. 60 hal,

Regulamin musztry „Związku strzeleckiego" i elementarna taktyka piechoty. 2 K.

Fr. Młot. Worek Judaszów. 1 K.

Sprawa Rapperswilska. 50 hal.

Leon Płochocki. Chełmszczyzna i sprawa jej oderwania. K. 1·60

R. Minkiewicz. Młodzież a Uniwersytet. 80 hal.

Ar. Hausner, inż. Odrodzenie Galicji a drogi wodne — w druku.

Brunon Kostecki. Szlakami buntu, powieść — w druku.

De Gruyther, major. Zasady taktyki — w druku.

*

J. W-i. Królestwo Polskie jako teren strategiczny. 3 K.

J. W-i. Dyzlokacja wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim. 50 hal.

*

W. Sedecki. Socjal-litwactwo w Polsce. 2 K. 50 hal.

Al. Skórski dr. prof. Pierwotne źródło „Plemienia Kadłubka". 1 K. 20 hal.

188565

DK Wasilewski, Leon
511 Chelmszczyzna
C38W37

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 15 09 04 13 023 2